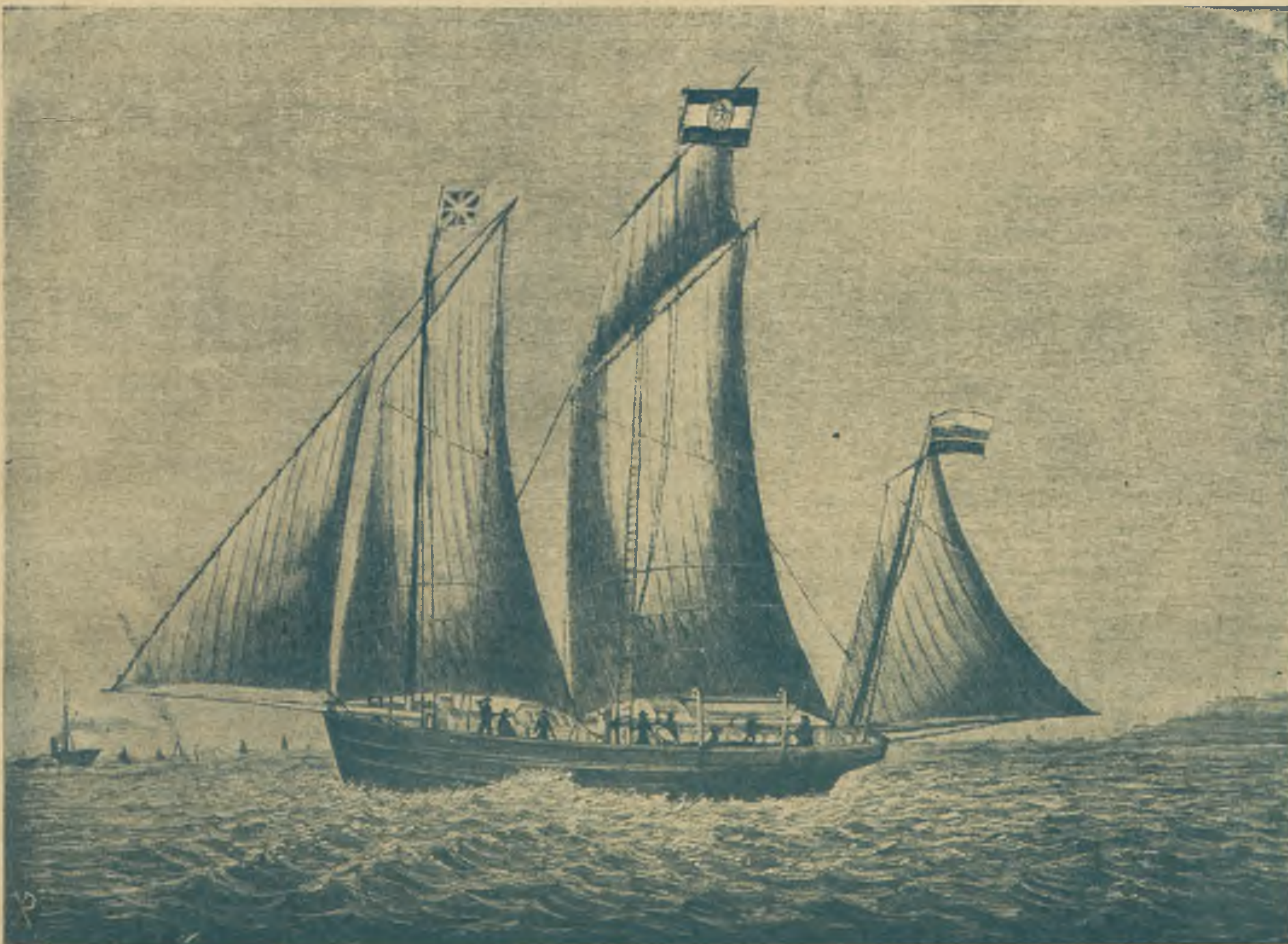


WIEŚCI z POLSKI

ROK VI Nr. 6 CZERWIEC 1933

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6 m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
7. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Suhocz 20.
8. „ **Gdyni** — (prezes inż. Łęgowski).
9. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr, 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
10. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
11. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
12. „ **Przemyślu**, Starostwo.
13. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
14. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6. Tel 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
15. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
16. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
17. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21. (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
18. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.)
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
19. „ **Krakowie**, Rynek 24 (Prezes A. Jaworski) Konto P.K.O. Nr. 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG II ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II ZACHODNIEGO — Poznań, ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756. Tel. 39-90

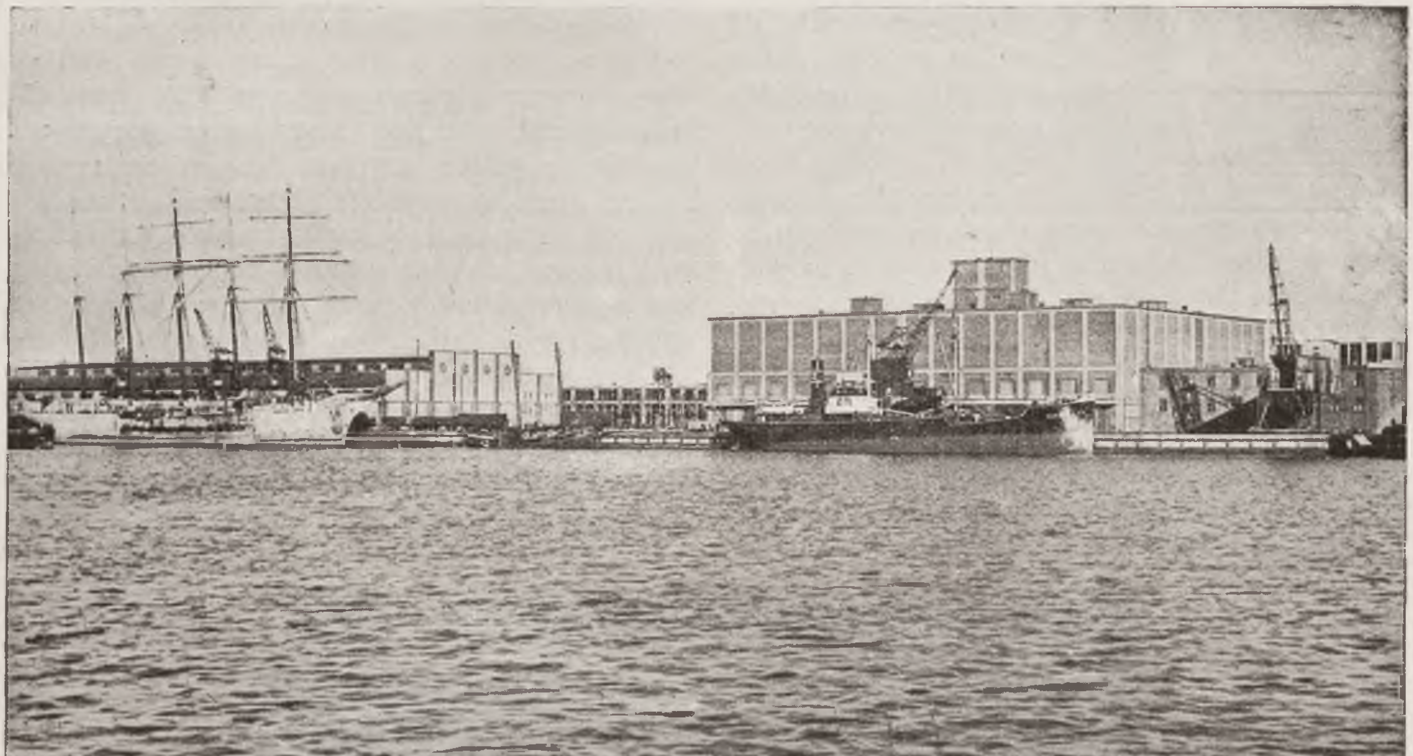
Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz, ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański. (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc-Kubicki)
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński. Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Kosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK VI WARSZAWA, CZERWIEC 1933. Nr. 6

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Port w Gdyni. Fragment nabrzeża Polskiego w basenie im. Marszałka Piłsudskiego.
Na wybrzeżu widoczne: magazyn państwowy Nr. 3 i chłodnia portowa.

Święto Morza

PRZEMÓWIENIE PANA PREZYDENTA

29 czerwca na Zamku Królewskim odbyła się podniosła uroczystość, związana ze „Świętem Morza". O godz. 12-ej Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie szefa gabinetu płk. Głogowskiego i szefa Kancelarji Cywilnej d-ra B. Hełczyńskiego udał się do sali Canaletta. W sali audjencjonalnej pluton kompanji zamkowej oddał honory. W sali dawnej sypialni królewskiej zainstalowano mikrofon radjowy, przed którym Pan Prezydent wygłosił przemówienie treści następującej:

„Niema sprawy, dla której serca polskie biłyby mocniej i zgodniej, niż dla sprawy morza. Stała się ona nieustanną troską Rządu i przedmiotem żywego zainteresowania społeczeństwa. Rzeczpospolita nasza po kilku zaledwie latach pracy może poszczycić się wzniesieniem Gdyni, rozwojem portu gdańskiego, budową kilku przystani rybackich w zatoce puckiej i na pełnem morzu, zapoczątkowaniem floty handlowej polskiej i marynarki wojennej.

Ale najgorliwsze wysiłki Rządu nie odniosłyby skutku, gdyby Naród we wszystkich swoich warstwach nie miał dla nich zrozumienia i nie dawał im poparcia. Zarówno bowiem do założenia i obsługi portów, jak i do uruchomienia okrętów, potrzebne są nietylko wielkie fundusze, ale jeszcze bardziej potrzebni są ludzie chętni, wyszkoleni, obyci z morzem i z jego technicznemi urządzeniami. Z radością trzeba stwierdzić, że coraz więcej Polaków garnie się do służby w marynarce, interesuje się handlem zamorskim, waży się na szukanie pola do pracy, a nawet osiedlanie się na stałe w dalekich krainach i na obcych lądach. W ten sposób rozszerzamy granice naszego państwa, obnosimy banderę polską po świecie, przysparzamy Polsce bogactw i wzmagamy Jej znaczenie.

Zadomowieni, zasiedziali Polacy, którzy dzielnie pracowali na roli i bronili każdej piędzi swej ziemi, lecz niechętnie wyglądali poza opłotki ojcowizny, nabierają dzisiaj ducha podróżniczego, przedsiębiorczego. Przyczynia się do tego niemało uprawianie sportów wodnych i turystyki wodnej, do której tak żywo garnie się ostatnio młodzież.

Wiadomo, że najlepszymi marynarzami są mieszkańcy wybrzeży. Ale wybrzeże morza polskiego jest szczupłe i nie jest w stanie zapewnić dostatecznego dopływu elementu ludzkiego do rozwijającej się marynarki handlowej i wojennej. Posiadamy za to liczne żeglowne rzeki i jeziora, na których równie dobrze można oswoić się z potężnym i wspaniałym żywiołem, jakim jest woda, aby przygotować się do pracy na morzu.

Ten wielki korowód statków, łodzi, kajaków i żaglówek, który widziałem wczoraj na Wiśle, świadczy, że zrobiliśmy w tej dziedzinie wielkie postępy w ciągu kilkunastu lat ostatnich, że rozumiemy zadania, jakie nas czekają na morzu i że planowo i masowo sposobimy się do nich.

Dzisiejsza manifestacja tak powszechna i zgodna, obejmująca nietylko wszystkie dzielnice Polski, wszystkie jej miasta, wsie i osiedla, ale sięgająca także w najdalsze krańce świata, gdziekolwiek znajdzie się grupa naszych rodaków, a choćby samotnie rzucony losem Polak, stanowi nowy dowód przywiązania do morza.

Nasze myśli, dążenia i plany kierują się dziś ku Bałtykowi. Stamtąd czerpiemy siły i tam widzimy ostoję i gwarancję mocarstwowego rozwoju. Linja naszego wybrzeża — to granica nasza z temi wszystkiemi państwami, z któremi nie mamy bezpośredniej granicy lądowej. Jest ona bramą otwartą na świat, bramą, dającą nam wolność utrzymywania stosunków z kim chcemy. Jest ona tym najcenniejszym klejnotem Rzeczypospolitej, którego każdy Polak gotów jest zawsze, bez wahania, czujnie strzec i bronić nieugięcie.

Jesteśmy i pozostaniemy nazawsze nad naszem polskiem morzem, będzie ono trwałym pomostem między Polską a światem. Niech ta myśl, która przenika dzisiaj nas wszystkich w dniu Święta, ożywia też cały Naród i w każdy dzień powszedni".



Sipiński Alfred — Statek „Wanda" na pełnem morzu.

Odezwa

Dziś cała Polska obchodzi uroczyście ŚWIĘTO MORZA. We wszystkich wsiach, miasteczkach i miastach polskich nieprzeliczone tłumy rodaków manifestują swoje niezłomne przywiązanie do morza ojczystego, do Gdyni — tej chluby twórczego ducha polskiego i wiernego ludu pomorskiego, który ani w złej, ani w dobrej doli, nie przestał nigdy dokumentować swojego przywiązania do języka i tradycyj narodowych. Miarą doniosłości i wagi tego Święta jest fakt, że protektorat nad niem objęli najwyżsi dostojnicy polscy, a mianowicie:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej — Ignacy Mościcki,
Pierwszy Marszałek Polski — Józef Piłsudski,
Prymas Polski — Ks. Kardynał August Hlond.

Do Komitetu Honorowego weszli członkowie rządu polskiego oraz przedstawiciele wszystkich poważniejszych organizacyj społecznych z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy i Ligą Morską i Kolonjalną na czele.

W dniu Święta Morza Polska demonstruje w sposób pełen powagi i niezłomnej stanowczości, że niema takiej siły, któraby ją mogła odepchnąć od morza, któraby wyrwała z jej żywego ciała Pomorze — te płuca i krtań Polski. W dniu Święta Morza cała Polska woła potężnym głosem:

Frontem do morza! Kto mówi o rewizji granic, o odebraniu nam Pomorza, ten mówi o wojnie...

W dniu Święta Morza zapłoną o północnej godzinie potężne stosy we wszystkich zakątkach „starego kraju". Niezmierne masy naszych rodaków złożą przy ich krwawem świetle uroczystą przysięgę, że nie zezwolą nigdy, aby choć jedna piędź wybrzeża morskiego wpadła w ręce wroga.

Ale dzień Święta Morza nie jest tylko dniem miłości do morza i protestu przeciw wrażym zakusom. Jest on przedewszystkiem dniem radości. Naród Polski pobiegnie myślą na piaszczyste wybrzeża bałtyckie i zobaczy z zadowoleniem, jak wielką drogę uszedł od chwili, kiedy wziął w swoje władanie ten skrawek brzegu morskiego. Ujrzy ile wysiłku, energji i przemysłności naszej zużytych zostało dla gospodarczego związania Polski z morzem, a za jego pośrednictwem — i z najdalszemi krańcami świata. Ujrzy wspaniałe rezultaty tej mądrej i płodnej pracy.

W dniu Święta Morza nie może zabraknąć i Polonji Zagranicznej.

Rodacy! Komitet Wykonawczy Święta Morza, Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy i Liga Morska i Kolonjalna wezwały Was do jaknajżywszego udziału w tej wielkiej uroczystości narodowej. Nikogo nie może zabraknąć w chwili, gdy Macierz, Ojczyzna Waszych Ojców i Dziadów, woła Was do apelu, czeka na Wasz odzew męski i stanowczy.

Niech manifestują swoją miłość do morza i Pomorza górnicy nasi z Pennsylwanji, niech płoną stosy sobótkowe w mrokach puszcz dziewiczych nad brzegami Ivahy w Paranie, niech biją ku niebu majestatyczne dźwięki „Roty" w pampasach Argentyny, niech przysięga wierność polskiemu morzu farmer polski, zagrzebany w puszczach Kanady, niech wsłuchają się przy głośnikach radjowych Polacy z terenów mniejszościowych w wieści, płynące na falach eteru ze „starego kraju".

Wielu z Was, drodzy Rodacy z obczyzny, wędrowało na wychodźtwo przez morza dalekie. Wówczas przeklinaliście morze. Dzieliło Was ono od Ojczyzny, odsuwało przestrzenią niezmierzoną od Polski.

Dzisiaj, kiedy bandera polska znów powiewa nad zielonemi falami mórz i oceanów, morze nie dzieli już Was od „starego kraju", ale łączy z niem. Możecie je kochać całem sercem i duszą.

Rodacy z obczyzny! Woła Was polskie morze.
Niech żyje Święto Morza!
Niech żyje Polska!
Niech żyje Wychodźtwo!
Niech żyje Gdynia — chluba Narodu Polskiego!

KOMITET WYKONOWCZY ŚWIĘTA MORZA.
RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY.
LIGA MORSKA I KOLONJALNA.



Sipiński Alfred — Port rybacki na Helu

Nasi wielcy pisarze o morzu

Wspaniałość morza, groza burzy, odwaga żeglarzy puszczających się w odmęt wód dla osiągnięcia dalekiego celu, od najdawniejszych wieków przyciągały wyobraźnię ludzką. Najwięksi poeci czerpali w morzu natchnienie dla swych najpiękniejszych pieśni. Poezja polska, aczkolwiek bogatsza w opisy pól, lasów i bytu sielskiego, do którego zwrócone było życie narodu, posiada jednak wiele pięknych strof morzu poświęconych. Znamiennem jest, że pierwszy znany nam wiersz Adama Mickiewicza, podówczas 20-letniego studenta, rozpoczyna się sławieniem bohaterstwa pierwszych żeglarzy greckich. Młodociany wieszcz uchwycił trafnie podobieństwo zwycięskich walk człowieka z burzliwym żywiołem morskim do zwycięstw duchowych nad własną słabością i namiętnością. W płomiennem tedy wezwaniu do młodych członków tajnego towarzystwa patrjotycznego Filomatów, zachęca ich do szlachetnych walk i trudów ustawicznych w imię wysokich, przyświecających im celów.

W kilka lat później Mickiewicz, skazany na wygnanie za udział w patrjotycznych spiskach, spędził czas jakiś w Odesie i na Krymie. Uderzył wówczas wrażliwą jego duszę czar Morza Czarnego. Jeden z najpiękniejszych jego Sonetów Krymskich, drukowany poniżej, świadczy jak odczuwał poeta rozkosz żeglugi na statku gnanym przez morski wiatr, w którym upatrywał podobieństwo do pędu poetyckiej swojej wyobraźni.

Urok morza zachwycił rónież lotną fantazję drugiego wielkiego wieszcza polskiego, Juljusza Słowackiego. W podróży swej do Ziemi Świętej czerpał z wizji słońca i gwiaździstego nieba na morzu natchnienie do przepięknego hymnu „Smutno mi Boże".

„Na wielkiem morzu obłąkany, sto mil za brzegiem i sto mil od brzega", odczuwał na widok ptaków lecących z Polski tęsknotę dobrze znaną późniejszym naszym wychodźcom — tułaczom. Poniżej podajemy wspaniały opis burzy morskiej wzięty z jednego z wcześniejszych jego poematów.

Niestety brak miejsca każe nam pominąć wiele istnych klejnotów morskiej poezji polskiej jak np. opis burzy na Bałtyku pióra znakomitego poety XVI wieku, Jana Kochanowskiego. Umieszczamy tylko wiersz największego poety ostatniej doby, Jana Kasprowicza, z którego tryska natchniona wiara w odwieczne prawo nasze do morza.

ADAM MICKIEWICZ.

Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna.
Żeglarzu! ciągnij rudel, wiatrom podaj płótna,
Zmocnioną wczasem dłonią słone krajaj piany,
Otworem ci przestrzenne leżą oceany.
Niech umysłów nie chwieje burzliwość powodzi,
Towarzystwo nieliczne, kruchej słabość łodzi,
Wszak nie miał barki z dębu ni serca ze stali
Frygijczyk, co się pierwszy chytrej zwierzał fali,
A w zawody na złomnem puściwszy się drewnie,
Choć nań piekła i nieba dąsały się gniewnie,
W własnych dzielnościach ufny, śmiałych żądań pełny,
Nieba i piekła zwalczył, złotej dostał wełny.
Nas, kiedy w niższym stopniu śmiała chęć nie kładzie,
Gdy nowe tworzym gmachy na nowej posadzie,
Gdy nasz trud równie wielki, cel równie szlachetny,
Weźmijmyż z bohaterów greckich przykład świetny,
Im, pierwszy raz ojczyste rzucającym gniazda,
Nie stała się okropną tak daleka jazda;
Nam, po wejściu do szranków, możnaż drżeć z o-
[bawy,
Gdy każdy trud zwalczony jest szczeblem do sławy?

ŻEGLUGA

Szum większy, gęściej morskie snują się straszydła —
Majtek wbiegł na drabinę: gotujcie się dzieci!
Wbiegł, rozciągnął się, zawisł w niewidzialnej sieci,
Jak pająk, czatujący na skinienie sidła.
Wiatr! — Wiatr! — Dąsa się okręt, zrywa się z
[wędzidła,
Przewala się, nurkuje w pienistej zamieci,
Wznosi kark, zdeptał fale i skroś niebios leci;
Obłoki czołem sieka, wiatr chwyta pod skrzydła.
I mój duch lotem buja wśród odmętu, — masztu
Wzdyma się wyobraźnia, jak warkocz tych żagli;
Mimowolny krzyk łączę z wesołym orszakiem,
Wyciągam ręce, padam na piersi okrętu —
Zdaje się, że pierś moja dopędu go nagli,
Lekko mi — rzeźwo — lubo! Wiem, co to być pta-
(Z Sonetów Krymskich) *[kiem!*

JULJUSZ SŁOWACKI

...Ranek był. Morze rozpalone świtem
Wre zdala, szumi i srebrzy się w pianę,
Potem, portową groblą odłamane,
Brzegi spokojnym oblewa błękitem;
A brzeg wysoko szarzeje granitem...
O! jakże smutny fali szum bezdenny,
Co się z cichego morza wydobywa!
I ten las masztów, jako las jesienny,
Z którego burza północy burzliwa
Połowę jasnych liści poobrywa.
A pozostałym da rozliczne szaty. —
Liść Sztatudera złotem się pokrywa,
Róż Albionu płonią się szkarłaty,
Szronem się Franków srebrzyły kwiaty. *)
Słysząc szum żagli, słyszysz jakby we śnie
Gwarzące różnym językiem narody —
Rozdarte gromem skarżą się boleśnie,

*) Poeta opisuje tu barwy flagi holenderskiej, angielskiej i francuskiej (wówczas, za panowania królów, białej.)

Jakby mówiły doznane przygody,
I prześcignięte z wiatrami zawody.
A fala milczy — choć może w niej tonie
W tej chwili okręt nadziejami młody;
I jęk rozpaczy wydany przy zgonie
Uczuła fala — lecz zamknęła w łonie.

(Urywek z poematu Lambro, powstaniec grecki).

JAN KASPPOWICZ.

OD MORZA JESTEŚMY OD MORZA...

Od morza jesteśmy, od morza.
Od samych bałtyckich wód,
Z świeżości ich siłę czerpie
Nasz polski odwieczny ród.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od najcudniejszych mórz.
Wyrósłszy u jego wybrzeży,
Z nas każdy wierny ich stróż.

Od morza jesteśmy, od morza.
Niech ma je w opiece Bóg.
My w jego staniemy obronie,
Gdyby śmiał zbliżyć się wróg.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od jego przemożnych fal!
Już nasze je prują okręty,
W szczęśliwą płynące dal.

Trzymajmy się morza!

Mocne to hasło, wyrzeczone przez ks. Staszica, jednego z największych patrjotów polskich, w chwili gdy dawna Rzeczpospolita chyliła się ku upadkowi, brzmi obecnie nietylko w młodej, odrodzonej Rzeczypospolitej, ale również w całej Polonji zagranicznej, która, zawsze czuła na głos z Ojczyzny, na wezwanie Ligi Morskiej i Kolonjalnej i Rady Organizacyjnej Polaków zagranicą, zajęta jest urządzeniem dorocznego Święta Morza. Obchód ten zjednoczyć ma wszystkich Polaków na całym świecie we wspólnym wyrazie miłości do morza i w niezłomnej woli pełnego wykorzystania tego skrawka wybrzeża, który nam pozostał na ziemi pomorskiej, od wieków przez lud polski zamieszkałej i złączonej z nami nierozerwalnemi węzłami.

Potrzebny jest ten akt zbiorowy, jednomyślny, dla dania odporu wrogiej nam propagondzie, oplątującej wytrwale opinję światową fałszywemi argumentami. Potrzebny jest także po to, aby naród polski, który — prócz nielicznej swej części — Kaszubów — tak długo był od morza oddalony, przejął się całą pełnią świadomości czem jest dla niego własny brzeg morski.

Dzieje świata, uczą nas jak olbrzymia była rola morza w rozwoju życia na ziemi, w kształtowania się ludzkich ras i cywilizacji. Groźne morze wypiastowało na swych barkach niezliczone pokolenia śmiałków żeglarzy, zahartowało w trudach, niebezpieczeństwach, wiecznem zmaganiu się z jego falą — i powiodło na drogę potęgi i pełnego rozkwitu. W zaraniu naszej cywilizacji Fenicjanie i Grecy bogacili ubogi swój, skalisty kraj, handlem zamorskim, zwożąc na swych kruchych statkach najprzedniejsze towary z całego znanego im świata. A ci, którym ciasno było w rodzinnym kraju, wypływali w ślad za kupcami, unosząc z sobą iskrę świętego domowego ogniska —symbol ciągłości tradycji religijnej i rodowej i zakładali na odległych brzegach osady na obraz i podobieństwo ojczyzny.

W epoce nowożytnej widzimy to samo rozszerzanie się narodów, którym, według słów poety: „otworem przestrzenne leżą oceany“. Malutka Portugalja skolonizowała olbrzymie obszary Brazylji i narzuciła im swoją mowę i cywilizację. Hiszpańscy odkrywcy i zdobywcy Nowego Świata rozmnożyli szczep swój, język i obyczaj na większych jeszcze przestrzeniach Ameryki Południowej i Środkowej. Flota angielska, wojenna i handlowa, z niedużej wyspy, Wielkiej Brytanji — uczyniła punkt centralny największego w świecie imperjum.

I my mieliśmy śmiałych żeglarzy i wodzów wypraw morskich — Jana z Kolna który odkrył przed Kolumbem amerykański ląd — Labrador, — Krzysztofa Arciszewskiego, który pod flagą holenderską zdobywał Brazylję. Ale cały splot warunków dziejowych sprawił, że zaniedbaliśmy sprawy morskie, co zaciążyło fatalnie na losach Polski.

Nie czas narzekać na stare błędy, raczej naprawiać je trzeba, zwracając się wszyscy frontem do morza. Studjując dawną historję naszego kraju widzimy jakie przeszkody wstrzymały rozwój naszej potęgi morskiej. Słowiańskie plemiona Lutyków, Obotrytów, tak bliskie mową i obyczajem, osiadłe nad Bałtykiem aż po Elbę dzisiejszą, dawną Łabę, zamiast zlać się w jednolite państwo polskie, jak się to stało na krótko pod berłem Bolesława Chrobrego, wytępione zostały przez Germanów. W Prusach Wschodnich usadowił się niemiecki Zakon Krzyżacki, niebacznie sprowadzony przez Konrada Mazowieckiego i wyrósł w groźną potęgę. Jednak sprzyjało nam zwycięstwo. Runął Zakon Krzyżacki, pokonany przez Jagiełłę i syna jego, Kazimierza Jagiellończyka. Wierne miasta pomorskie same dopomogły do zrzucenia jarzma i aż do rozbiorów były nasze. Ale choć stopa polska mocno stała na brzegu morskim, niełatwo było kusić się o panowanie nad Bałtykiem, który okolony był jak jezioro ziemiami zdawna żeglarskich narodów, rywalizujących z sobą. Lżej było Hisz-

panom, Portugalczykom i Anglikom opanować otwarty, nie broniony przez nikogo ocean. Zresztą nie wyganiało nas na morze ubóstwo ani ciasnota ziemi. Olbrzymi „interior" polski, bezbrzeżne, puste a żyzne stepy ukrainne zaspokajały całkowicie głód ziemi, instynkt ekspansji i wyobraźnię naszych przodków. Wpłynęliśmy „na suchego przestwór oceanu" jak nazwał Mickiewicz owe stepy falujące trawą jak morze, w których „wóz jak łódka brodzi".

Niestety na rubieży tych stepów, u wrót Czarnego Morza, stały hordy tatarskie wsparte całą potęgą tureckiego islamu, tak groźną, że drżała przed nią zachodnia Europa, od nas obrony wyglądając. Nie dziw, że pomimo świetnych zwycięstw nie zdołaliśmy otworzyć sobie zatarasowanej drogi do mórz południowych. Uczyniła to w parę wieków później Rosja, gdy państwo tureckie, osłabione ciągłemi bojami z Polską i innemi krajami, zaczęło chylić się ku upadkowi.

Mając więc ujście zamknięte od południa, popłynęło polskie zboże, drzewo, len, smoła i inne płody naszej ziemi przez Wisłę do Gdańska i stamtąd też szły do Polski towary zagraniczne — przedmioty zbytku i potrzeby — stroje i zbroje, różne zamorskie specjały i wyroby kunsztu — podobnie jak dzisiaj. Aczkolwiek bowiem dawni nasi pisarze, zupełnie jak teraz, zalecali obywanie się bez wyrobów zagranicznych, gdyż „to tylko Polsce przystoi co się doma rodzi", istniało wtedy i zawsze istnieć będzie odwieczne prawo wymiany— potrzeba sprowadzania towarów obcych wzamian za wywieziony nadmiar towarów własnych — podstawa zagranicznego handlu. Było też za co kupować, gdy w okresie pokoju i pomyślności Rzeczypospolitej olbrzymie istotnie ilości polskiego zboża i innych towarów zalewały rynki zagraniczne jak świadczą wydobyte niedawno z kurzu zapomnienia księgi handlowe starych, potężnych firm holenderskich i innych.

Niestety olbrzymie dochody z tego handlu w postaci ceł i opłat przewozowych nie bogaciły naszego Skarbu, i to było jedną z głównych przyczyn jego wiecznego ubóstwa. Ciągnął je Gdańsk dla siebie na podstawie ustąpionych niebacznie, albo samowolnie zagarniętych przywilejów, Gdańscy kupcy bogacili się również obfitemi zyskami handlowego pośrednictwa, nie dopuszczając innych miast polskich do tego źródła rozkwitu.

Błędem byłoby sądzić, że ówczesni kierownicy naszego państwa nie rozumieli jakie straty wynikają z nadmiernego uprzywilejowania Gdańska. Przeciwnie, wertując nasze dzieje odnajdujemy żywe odczucie potrzeby wyzyskania morza, pomnożenia bogactw Skarbu przez zyski z handlu zamorskiego. Wszak w XVI wieku wypowiedziane zostały owe słowa arcybiskupa Solikowskiego, które do dziś dnia nie utraciły swej powagi i grozy: *„Kto ma morze, a nie używa go albo daje sobie wydzierać, wszystkie korzyści od się oddala, a wszystkie szkody na się przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim".*

Król Zygmunt August rozumiał jasno, że dla ujęcia w ręce własne należnych mu jako władcy brzegów Bałtyku bogactw, nie wystarczy nakładanie na Gdańsk opłat i danin, ale że niezbędne jest utworzenie własnej polskiej floty i budowanie innych portów. Za jego też panowania wypłynęły w świat pierwsze statki pod polską banderą. Te same względy skłoniły Zygmunta III do tworzenia polskiej floty, która wsławiła się świetnem zwycięstwem pod Oksywją, ale następnie uległa przeważającym siłom Duńczyków. Władysław IV, który w istnieniu polskiej marynarki upatrywał słusznie niezbędny warunek wielkości Rzeczypospolitej, ze szczególnem umiłowaniem organizował zaczątek morskiej siły, osobiście zwiedzał brzegi Bałtyku dla wybrania dogodnego miejsca na port i imieniem swojem ochrzcił upatrzony pod Puckiem port — Władysławowo.

Mądra ta wola królewska natrafiła na gwałtowny odpór wszystkich niemal krajów bałtyckich, skłóconych wiecznie ze sobą, ale zgodnych gdy chodziło o niedopuszczenie Polski do udziału w łakomych zyskach morza. Zwalczał ją zwłaszcza Gdańsk, zazdrosny o swe przywileje, knuł przeciw niej książe pruski, lennik Rzeczypospolitej. Jak wykazały ostatnie badania, inwazje szwedzkie nietyle były wywołane roszczeniami naszych królów z dynastji Wazów do należnej im szwedzkiej korony ile dążeniem Szwecji do opanowania brzegów morskich. Wszak współczesne zapiski stwierdzają, że cła pobrane przez króla Gustawa Adolfa w czasie krótkotrwałego jego władztwa nad polskim Bałtykiem, nietylko opłaciły wszystkie koszta wojenne, ale jeszcze przyniosły mu zysk pokaźny.

Ciekawa ta strona naszych dziejów, niedość znana nam jeszcze, wymaga osobnego wyświetlenia. Dziś wystarczy, gdy powiemy sobie, że przodkowie nasi przekazali nam w spuściźnie wielkie dzieło, którego dokonać nie byli w stanie wskutek zbiegu niesprzyjających warunków, a poczęści i winy własnej. Zajęci wojną na lądzie, zakreślili nam szerokie ziemskie granice, pozostawiając przyszłym pokoleniom zdobycie morza. Walka ta będzie pokojowa, skierowana wyłącznie ku obronie naszych słusznych, odwiecznych praw, przyznanych przez ostatnie traktaty. Nie będą w niej brzmiały echa dawnych uraz, zemsty i zawiści. Wolna jest droga na morzu, arena szczytnego współzawodnictwa narodów. Nie chodzi nam zresztą bynajmniej o zdobycie pierwszego miejsca w tych zawodach, a wyłącznie o możność pełnego wykorzystania naszych przyrodzonych bogactw i obrony ich przed obcą napaścią.

Dobrze jest sięgnąć myślą w przeszłość, aby uświadomić sobie, że aczkolwiek upływający czas przynosi z sobą doniosłe przemiany, choć niszczeją potęgi, powstają nowe, przekształca się oblicze życia ludzkiego na ziemi, jednak pozostają niezmienne odwieczne jego prawa podobnie jak niezmienne są najistotniejsze warunki przyrody i potrzeby życia. Nie można odwrócić biegu naszych rzek i towary polskie — czy to na tratwach i komięgach jak niegdyś czy jak dziś w wagonach

i na parostatkach — dążą wciąż w tym samym kierunku — ku morzu. Nie zmieniły się też względy, które nakazywały przodkom naszym uniezależnić się od morskich sąsiadów.

Ten sam najgłębszy, najistotniejszy interes naszego narodu, który nazwać można polską racją stanu, niezmienną poprzez wieki w swych najgłówniejszych zarysach, pchnął mężów stojących u steru naszej młodej, odrodzonej Rzeczypospolitej ku budowie Gdyni i polskiej żeglugi morskiej. Nie inaczej niż dawni królowie, twórcy pierwszej naszej floty, myśli o znaczeniu morza dla Polski — dzisiejszy ich prawy następca, Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, który tak wiele przyczynił się osobiście do stworzenia gdyńskiego portu. Oto są jego słowa, sięgające daleko poza chwilę obecną, ku przyszłości narodu: *„Miłość morza powinna być źródłem, z którego czerpać będą swą moc przyszłe pokolenia Polski"*.

Miłość morza będzie również jednym z najmocniejszych węzłów spajających w jedną duchową całość rozrzucone po całym globie cząstki narodu polskiego. Każdy Polak amerykański — a jak wiemy stanowią oni znaczną większość naszego kilkomiljonowego wychodźtwa — zna morze o wiele lepiej i bliżej niż krajowi jego rodacy, gdyż albo sam przepłynął je w poszukiwaniu lepszej doli albo daleką tę wędrówkę odbył ojciec jego lub dziad i wspomnienia o niej stanowią jedno z najtrwalszych, najważniejszych wspomnień rodzinnych. Samo zaryzykowanie tej długiej podróży w tak uciążliwych warunkach, świadczy chlubnie o śmiałej odwadze i żywotnym instynkcie ekspansji tych Polaków. Mieli oni sposobność odczuć na własnej skórze, gdy jechali w międzypokładowych dusznych czeluściach, w niewygodzie i poniewierce, co znaczy niemożność porozumienia się we własnym języku, brak polskiej, państwowej opieki. Nie mogli sobie tego uświadamiać, ale wyczuwali zapewne uprzywilejowanie tych narodowości, których bandera powiewała na statku. Dlatego oni najbardziej ucieszyli się pojawieniem pierwszych statków z polską flagą.

Morze jest dla nich drogą wiodącą ku Polsce, nad morzem płyną fale ich tęsknoty i marzenia o dalekiej Ojczyźnie. Urządzone w dniu 29 czerwca święto nie jest też dla nich okazją dla krótkotrwałych wzruszeń i radości, ale wyrazem dążeń stałych i mocnych, ku utrwaleniu i rozszerzeniu siły polskiej na morzu.

Objawem tych dążeń jest coraz powszechniejsze popieranie naszej floty handlowej przez podróżowanie na polskich statkach, popieranie polskiego handlu eksportowego przez nabywanie i propagandę polskich towarów, prostowanie fałszywych poglądów rozsiewanych przez ludzi niechętnych lub nieświadomych. Można też być pewnym, że ci, których kryzys nie dotknął zbyt dotkliwie, wesprą na ile ich stać Fundusz Obrony Morskiej. Ci zaś, którzy udział swój w tem dziele zmuszeni są odłożyć do pomyślniejszych czasów, sercem równie gorącem jednoczą się z nami w kraju we wspólnej miłości do morza i Pomorza.

B.



Stankiewiczówna Zofja. Żarnowce na Jastrzębiej Górze

Kto ma morze, tego nikt nie zmoże.
Święto Morza to święto prawa i siły
Gdynia — krtań Polski.

Gdynia—Port

Trudności, na jakie napotkała Polska już od samego początku w korzystaniu z portu gdańskiego, natury zarówno technicznej jak i gospodarczej oraz politycznej, skłoniły ją do rozpoczęcia budowy portu, położonego na własnem terytorjum.

Naturalne skierowanie się polskiego handlu zagranicznego na drogę morską spowodowało konieczność rozszerzenia portu gdyńskiego, który początkowo był na małą skalę, a także konieczność rozbudowy portu gdańskiego, który nie mógł podołać zadaniom, stawianym mu przez życie gospodarcze polskiego zaplecza.

Czas pokazał, że plany wielkiej Gdyni oparte zostały na podstawie trafnych przewidywań. To też w szeregu portów światowych Gdynia należy do tych nielicznych wyjątków, które próbę kryzysu wytrzymały obronną ręką.

Obecnie Gdynia utrzymuje handel bezpośredni z wieloma krajami, a z roku na rok zwiększa się ilość bander, reprezentowanych w jej ruchu portowym. Posiada ona obecnie przeszło 30 regularnych linij okrętowych, obsługujących ponad 100 portów świata.

O wysiłku, który został dokonany, zanim na pustem wybrzeżu w ciągu paru lat stanęło pięćdziesięciotysięczne miasto i najbardziej nowoczesny port (pod względem tonnażu statków Gdynia w r. 1932 zajęła na Bałtyku pierwsze miejsce przed Gdańskiem i Sztokholmem) świadczą niektóre liczby, charakteryzujące rozmach tej gigantycznej pracy.



Wybrzeże polskie i w. m. Gdańsk

Od r. 1924, kiedy budowa portu została rozpoczęta, do końca r. 1932 ukończono 9,200 m nabrzeży portowych, a przy budowie basenów wyczerpano 25 miljonów metrów sześciennych ziemi, stwarzając powierzchnię wodną portu o obszarze 320 ha.

Na terenie tylko portowym ułożono: 138 km torów kolejowych i 12 km ulic.

Ustawiono na nabrzeżach 43 dźwigi o nośności 1,5 — 7 tonn, zaopatrzono port w 2 dźwigi pływające o nośności 7 i 50 tonn, zbudowano 5 specjalnych urządzeń dla przeładunku węgla, których sprawność przeładunkowa sięga 400 tonn na godzinę.

Wybudowano składy o ogólnej powierzchni 122.000 m² a wśród nich magazyny do eksportu cukru, importu bawełny, obrotu drobnicą, tytoniem i t. d. W budowie są dalsze magazyny o powierzchni 32.000 m².

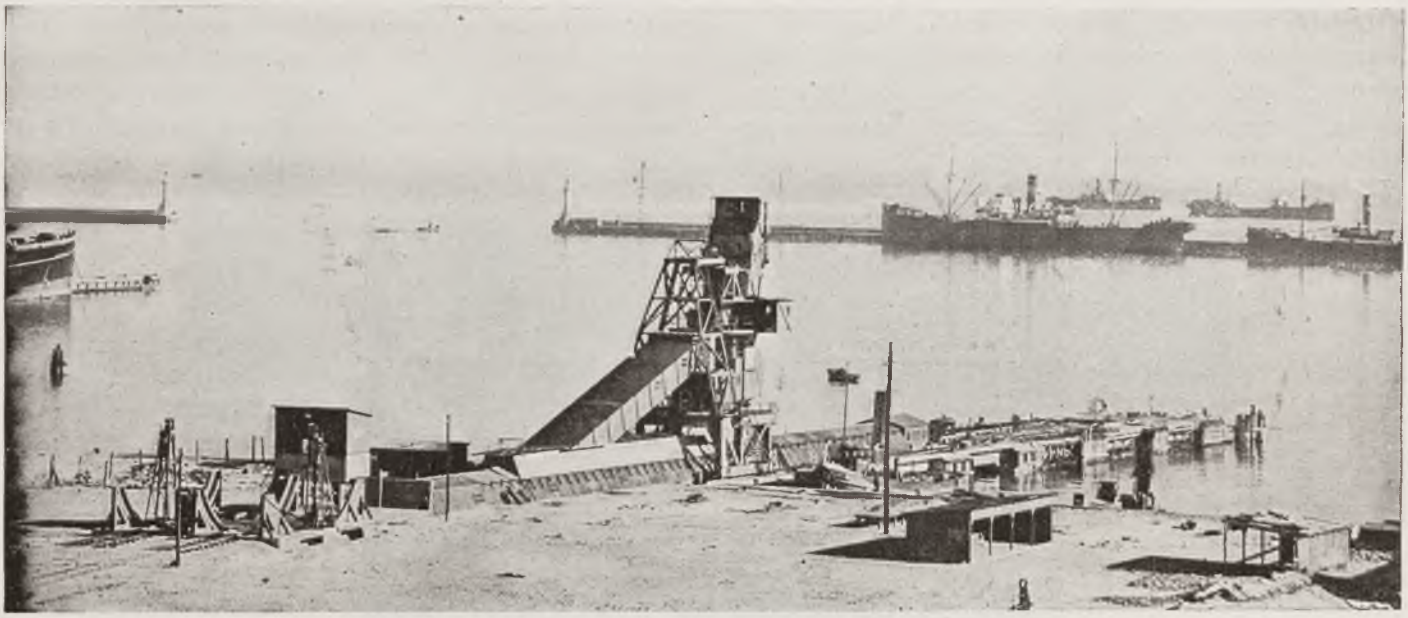
Zbudowano na terenie portu szereg zakładów przemysłowych. Należą do nich m. in.: 1) chłodnia portowa, druga co do wielkości na świecie, mogąca pomieścić jednorazowo w swych komorach chłodzących około 700 wagonów towarów; 2) łuszczarnia ryżu, przerabiająca surowy ryż, dostarczany jej bezpośrednio z miejsc produkcji, i mogąca przerobić rocznie 100 tysięcy tonn ryżu surowego; 3) olejarnia, która oprócz właściwych urządzeń przemysłowych, posiada wielki silos o pojemności 6.500 tonn.

W trakcie realizacji jest strefa wolnocłowa portu, która pozwoli na obsługiwanie obrotów morskich, przeznaczonych dla innych krajów, ciążących gospodarczo do tego portu.

Równolegle z rozbudową portu i miasta Gdyni postępował rozwój polskiej floty handlowej, liczącej obecnie 31 statków, przy których pomocy utrzymywane jest regularne pasażersko-towarowe połączenie z Kanadą i St. Zjednoczonemi, Danją, portami państw bałtyckich, Anglją, Belgją i Holandją. Statki towarowe w żegludze nieregularnej zawijają do portów morza Czarnego, Śródziemnego, Północnego i Bałtyku.

W latach ostatnich stworzono także podstwy pod przemysł połowu ryb morskich, w którym obecnie zajęte jest 23 statki, poławiające pod polską banderą śledzie na morzu Północnem. Zbudowano także w Gdyni chłodnię rybną, która jest jedną z najlepiej urządzonych chłodni na Bałtyku.

Polska odrodzona, spełniając nakaz poprzednich pokoleń, w ten sposób realizuje swe prawa historyczne i ekonomiczne dostępu do morza — a jednocześnie daje poważny wkład do obrotu przemysłowo i handlowego na terenie międzynarodowym



Port w Gdyni. Państwowa stacja bunkrowa z urządzeniem taśmowem do przeładunku węgla

Morze to wielkość i bogactwo narodu.

Kto chce pokoju, ten musi uznać prawa Polski do Bałtyku.

Morze — to okno na świat.

Droga do wielkości Polski prowadzi przez morze.

Siła Polski na morzu.

Przez morze państwo ku górze się dźwiga.

Stefan Czarniecki na morzu

W piśmiennictwie polskiem, tak obfitem w malownicze opisy bitew, brak niemal zupełny opowieści o bojach i przygodach morskich, co się łatwo tłómaczy lądowym charakterem naszych wojen. Jednym z rzadkich wyjątków jest słynna wyprawa bohaterskiego wodza Stefana Czarnieckiego do Danji, której bronił wraz z elektorem brandeburskim, polskim wówczas hołdownikiem, przed wspólnym wrogiem — Szwedami. Drukujemy opis jego wiekopomnego czynu — przepłynięcia z rycerstwem na koniach zatoki morskiej — według wersji Juljana Ursyna Niemcewicza.

„Wroku 1658, z sprzymierzonem wojskiem Austrjaków i elektora Brandeburgskiego, Czarniecki w 6.000 jazdy ciągnie na pomoc Duńczykom. Dnia 14 listopada wkroczyli sprzymierzeńcy do Szlezwika; pierwszą było potrzebą przeprawić się do wyspy Alsen, dalej wysiąść do Fionii, by ztamtąd napadać na Szwedów, oblegających Kopenhagę. Już przeprawiona część Brandeburczyków walczyła z Szwedami, pozostał Czarniecki z swą jazdą; a gdy słyszy elektora uskarżającego się, że odnoga morska przeszkadza iść na pomoc, Czarniecki, biorąc te słowa za doświadczenie męstwa swojego: „Polacy, zawołał, nie traćmy czasu, pokażmy, iż odwaga nie potrzebuje mostu i nie lęka się morza". To gdy mówi, dwanaście pułków, nie uważając na szerokość kanału morskiego, czeka tylko rozkazu; już je wódz prowadzi, gdy na brzegu postrzega kilka łodzi i statków większych; właściwą natychmiast wielkim ludziom w ciężkich przygodach prędkością, wydaje rozkaz, by rozsiodłano konie, by ludzie wsiedli na statki, i obok nich prowadząc konie na cuglach płynęli; tym sposobem odnogę morską wódz polski przebył szczęśliwie. Szwedzi odstępują od brzegów, Czarniecki w 40 tylko koni puszcza się za nimi, zabija własną ręką kapitana, trzech biorąc w niewolę. Noc bitwę przerwała. Nazajutrz związkowe wojsko podstępuje pod Sondeburg, we trzy dni bierze miasto, a w osiem wypędza Szwedów i całej wyspy Alsen staje się panem.

Nie przerwała zima czynów wojennych: Czarniecki wziął miasto Koldyngę, a gdy Szwedzi oblegając Kopenhagę, na brzegach morskich dla niedostatku okrętów zostawili go nieczynnym, wódz ten, lubiąc z młodości żeglugę, na pozostałych pomniejszych statkach, często morskiej używał rozrywki. Raz dobrawszy sobie 40 ludzi świadomych żeglugi, puścił się na morze i pomyślnym pędzony wiatrem, wkrótce dalekim od brzegów ujrzał się. Wtem majtek z wierzchołka masztu odkrył nieprzyjacielską flotę; dla przeciwnego wiatru trudno było nazad cofać się, oczywiste niebezpieczeństwo pomięszaniem i trwogą przejęło serca wszystkich. Nieustraszony Czarniecki staje u steru nawy, zagrzewa do obrony i prosto na bliższe dwa okręta nieprzyjacielskie godzi; zdumieni tą zuchwałością Szwedzi, obawiając się jakiej zdrady, wolnieć w żaglach, nakoniec za powstającą burzą do swoich cofać się zaczęli brzegów. Czarniecki z żywą pozostałych radością cały na ląd wysiada".

Konstanty Laszczka.



Orzeł.

Dziwotwory morskie przez pana Paska oglądane

Jednym z uczestników wyprawy Czarnieckiego był Jan Chryzostom Pasek, autor słynnych pamiętników, w których opisuje z niezrównaną werwą widziane po raz pierwszy osobliwości morskie. Nietyle ścisłość, ile fantazja, barwność, humor nadają pierwszorzędną wartość tym opowiadaniom.

...Miałem tam różne uciechy i zabawy, widząc takie rzeczy, których widzieć w Polsce trudno, ale to uciecha być przy łowieniu ryb na morzu, których cudowne rodzaje i cudowne są kształty, kiedy tego ogromne wyciągną mnóstwo... Są insze, bardzo cudne ryby, co jak ptaki mają skrzydła, nosy i głowy zaś jako u bocianów i kiedy jej łeb z worka dziurę wytknie, przysiągłby drugi, że bociana ma w worku; ale siłaby o tem pisać. Zażywaliśmy taż tam różnej zabawy na morzu, wsiadłszy w bat. Kiedy woda spokojna, to jeno było stać cicho, a ujrzało się rozmaite gadziny i zwierzów morskich, cudnych ryb, a osobliwie w tem miejscu stanąwszy, gdzie jest trawa, z której sól robią, bo w tem miejscu tak jest morze przezroczyste, że na sto ludzi w głąb obaczyć można najmniejszą rybkę i cokolwiek pływa przeciwko owej trawie, która tak się bieli w głębi jako śnieg, i dlatego widać każdą rzecz naprzeciw owemu odbiciu promieni... Różnych rzeczy dziwnych napatrzyłem się na dnie morskiem: miejscami są piaski czyste, miejscem trawy i coś jak drzewka, miejscem stoją skały, tak jako jakie słupy albo budynki, a na owych skałach chodzą jakieś zwierzęta dziwne: kiedyśmy chcieli doskonale napatrzeć się owych bestji: to był tam zamek pusty na morzu, 4 duże mile od Ebelt, na wielkiej skale, który się zowie Kyfwan Anout: pojechawszy do owego zamczyska przd południem i zostawiwszy barkę przy lądzie, utailiśmy się w rozwalinach, nic się nie odzywając; aż tu powyłaziły na ową skałę owce, delfiny okrutne, wielkie psy morskie i inne zwierzęta i pokładły się ku słońcu, rozwaliwszy swe srogie i tłuste brzuchy. Napatrzywszy się już do woli owych dziwotworów, to jeno było małym kamykiem tam cisnąć, to się wszystko w jednem mrugnieniu oka pochowało w morze. Tameczni mieszkańcy powiadali, że choć to i z rusznicy strzeli do tego, to darmo zepsuje nabicie, bo zaraz i z postrzałem w morze w pada, a gdy tam zdechnie, to się komu innemu dostanie, bo morze nie wiedzieć gdzie wyrzuci.



KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI

Pod obcą banderą

Było to przed 30 laty.

Siepał drobny deszczyk, chwilami porywy wiatru niosły całe jego fale, zasnuwając przezroczystą mgłą powietrze. Powierzchnie szeroko rozlanych kałuży pomiędzy szynami kolejowemi wąskiego kamiennego nadbrzeża marszczyły się co chwila pod uderzeniem tych fal, jakby zmiatane jakąś niewidzialną miotłą. Zimno było przenikliwe. Prawdziwa psia pogoda. W powietrzu unosiła się woń smoły, węgla i maszynowych smarów pomieszana z przenikliwą ostrą wonią niedalekiego już morza. Przy molo stał przycumowany towarowo - pasażerski parowiec linji Hamburg—Amerika. Niebieska flaga, sygnał odjazdu, łopotał od rana na rei przedniego masztu. Robiono ostatnie przygotowania. Ładunek emigrantów był już przyjęty, zaledwo kilku z nich snuło się po przednim pokładzie, tuląc się w płaszcze, reszta schroniła się przed deszczem i zimnem w przepastnych czeluściach międzypokładu. Na tylnym pokładzie kończono ładowanie towaru. Pracowała już tylko jedna winda. Od komina raz po raz odrywały się chmurki dymu, a z rury prowadzącej od klap bezpieczeństwa, sycząc uchodziła biaława para.

Odjazd był naznaczony na czwartą. W sze-

roko otwartych drzwiach pasażerskiego oddziału olbrzymiego budynku Hamburg — America Linie stali dwaj księża. Jeden szczupły blondyn o zmęczonej twarzy, w trochę podniszczonym płaszczu i niemniej zniszczoną walizką w ręku, widocznie pasażer, drugi wyższy, o ascetycznym wyglądzie, ale tęgi i muskularny mężczyzna w franciszkańskim habicie. Pierwszy kręcił się nerwowo, odwracając się co chwila w głąb olbrzymiej hali, jakby zaniepokojony; drugi widocznie odprowadzający z niezmąconym spokojem na kamiennych rysach, stał utkwiwszy wzrok w parowiec z głęboko założonemi rękoma w szerokie rękawy brunatnego habitu. Czekali na tragarza, który poszedł odebrać bagaże wyjeżdżającego. Była godzina druga i czasu było aż nadto, ale nieprzywykły do podróży młody księżyk denerwował się coraz bardziej.

— Ksiądz Teodor niepotrzebnie się niepokoi, tu nic zginąć nie może — zwrócił się po niemiecku franciszkanin.

— A jeśli zapomnieli w Hamburgu? —

— Napewno nie zapomnieli, to się nie zdarza u nas. Tragarz po prostu czeka swojej kolejki. Który numer kabiny ma ksiądz? Odprowadzę księdza na miejsce. Możemy iść zaraz, przecie na walizie jest naklejony numer i nazwisko.

W tej samej chwili ukazał się tragarz. Z trudem dźwigał na plecach mocno wypchany, stary skórzany tłomok.

— Nna! wreszcie, fertig.

— To wszystko co ksiądz ma?

— Wszystko.

— To chodźmy.

Szybko przeszli tory kolejowe i zaczęli wstępować po pochylni prowadzącej na pokład. Spotkał ich młody zastępca komisarza i steward okrętowy.

— Pasażer? — zagadnięto księżyka. — Ksiądz odprowadza, prawda? zwrócono się do franciszkanina. Odpływamy za dwie godziny.

— Ja tylko umieszczę mego towarzysza.

Steward odebrał kartę okrętową i ruszył przodem. Weszli do środkowego kasztelu, minęli otwarte drzwi niewielkiej sali jadalnej i zeszli po schodach na dół. W kabinie gospodarował już jakiś pasażer, widocznie kupiec. Spojrzał nieprzychylnym wzrokiem na wchodzącego nowego towarzysza i stojącego we drzwiach wspaniałego franciszkanina. Coś jakby „ferflucht" wypadło z ust zawiedzionego pasażera, który już cieszył się, że będzie sam gospodarować w kabinie. Zresztą była ona urządzona na trzy osoby, franciszkanin zaproponował kupcowi odstąpienie księdzu na wyłączne władanie kanapki, pozostawiając mu na pastwę oba łóżka umieszczone jedno nad drugim. Zgodził się odrazu.

— Ksiądz pierwszy raz jedzie? zwrócił się do franciszkanina kupiec, wskazując głową nowego towarzysza?

— O, pierwszy.

To będzie miał dobre prymicje, burza na morzu niechybna, niech mu pan poradzi żeby się zaraz kładł, bo jak zacznie rzucać to się nie rozbierze napewno. Miła perspektywa. Może choruje?

— Skoro nigdy nie jeździł to skądże ma wiedzieć?

— Już teraz wygląda jak cytryna.

— Liczę na pana, że pan się nim zaopiekuje.

— Donervetter, ja mam co innego do roboty.

— Już ja tu będę zaglądać, odezwał się steward.

Franciszkanin oprowadził towarzysza po kasztelu, pokazał jadalnię, malutki salonik, bar, zwrócił mu uwagę na umieszczone na ścianach rozkłady posiłków i pożegnawszy się opuścił pokład.

Ksiądz Teodor usiłował przez chwilę utrzymać się na pokładzie, ale deszcz nie ustawał, podmuchy wiatru były tu o wiele silniejsze niż na lądzie i zrezygnowawszy zeszedł pośpiesznie do kabiny.

Kupiec skończył roztasowywać się, wydobył pudełko cygar, zapalił jedno i ruszył na piwo do baru.

Ksiądz usiadł na swojej kanapce i rozejrzał się po kabinie. Przegląd nie zabrał mu dużo czasu. Otworzył umywalnię, obejrzał szafkę, której połowa teoretycznie należała do niego, ale która była zapchana ubraniami towarzysza, zaśrubowany iluminator, wreszcie zawieszony między belkowaniem sufitu pas ratunkowy. Ten ostatni trochę go zaniepokoił. Dotychczas nie przypuszczał, że może mu grozić niebezpieczeństwo znalezienia się w wodzie, wprost nie myślał o tym; teraz ile razy spojrzał na pas tyle razy jakieś utajone uczucie lęku odzywało się w głębi serca. Polecił się Boskiej opiece. Prawie się zarumienił w tej chwil. Perypetje wyjazdu, pakowanie się, dojazd do portu i t. p,. nie pozwoliły mu odprawić brewjarza, wydobył go natychmiast z podręcznej walizki i zatopił się w nim gorliwie.

Po pewnym czasie uszu jego doszedł dzwonek stewarda obwieszczający odjazd . Chodziło głównie o odprowadzających, których w ten sposób wypraszano z pokładu; hurkot windy oznajmił za chwilę że zdejmują pochylnię, ostatni most łączący parowiec z ziemią . Ks. Teodor skończył właśnie brewjarz i wyszedł na górę przyjrzeć się momentowi odbijania. Na pokładzie pierwszej klasy skupiło się kilku pasażerów pod parasolami, patrzyli smętnie na jakby odsuwające się od nich molo; kilkunastu odprowadzających, personel komory, policjanci, grupka tragarzy, paru urzędników linji schronili się pod wysunięty dach budynku, niektórzy powiewali chustkami. Różniło się to znacznie od tłumnych odjazdów pośpiesznych pasażerskich parowców. Tu nie było ani wystawy ani zainteresowania. Pogoda wreszcie zniechęcała najbardziej czułe ser-

ca do uzewnętrzniania uczuć. Trzecia klasa zapełniona była ludźmi przybyłymi z daleka i tych nikt nie odprowadzał. Odchodzili jakby w nicość, opuszczeni i zapomnieni. Takie samo uczucie owładnęło i sercem księdza Teodora. Nigdy, nie czuł się tak obco i tak samotnie jak w tej chwili, a przecież teraz właśnie odwracała się pierwsza karta dotychczasowego jego życia, ażeby dać przystęp do drugiej, jeszcze nie zaczętej i białej. Co przeznaczenie i życie tam zapisze? Jadąc wiedział tylko że udaje się do starego wuja proboszcza, gdzieś w lasach Sta Catariny, który łożył na jego utrzymanie dotychczas i który teraz, gdy już od roku został wikarym na malutkiej parafji na Śląsku, wezwał go do siebie do Brazylji.

Proboszcz, u którego wikarjat sprawował, okazał się wielce przeciwnym tej eskapadzie, opierał się całą swą powagą wyjazdowi. — Co to jest wiatr po świecie gonić, w dzisiejszych czasach, gdy tu tyle jest do roboty. To też młody wikary nie lada musiał przejść walkę wewnętrzną, żeby się zdecydować na posłuszeństwo wujowi, któremu wszystko zawdzięczał. Listy tego ostatniego nie były bynajmniej zabarwione optymizmem lub różowemi nadziejami. — Stary jestem, pisał, i niedługo będę musiał szukać schronienia w jakim klasztorze, mam tu kawał ziemi, zostawiłbym go chętnie tobie, inaczej się zmarnuje. Majątku tu nie zrobisz, ale uczciwy kawałek chleba będziesz miał; za to nie zabraknie ci pracy, aby nasi Pana Boga nie zapomnieli, a tutejsi o Panu Bogu się dowiedzieli. Boleśnie by mi było odejść nie zostawiając zastępcy, a całą pracę dotychczasową zmarnować, więc przyjeżdżaj, wszędzie można być użytecznym ludziom i Panu Bogu na chwałę pracować, a tu w dzikich lasach bardziej niż gdziekolwiek. Jak ci się nie spodoba to cię wyprawię z powrotem.

No i ruszył, nie bez pewnego niepokoju, bo ostatnie wiadomości od wuja mówiły o poważnej chorobie, mógł go więc nie zastać. W tej chwili wzdrygnął się całem ciałem; to ryknęła syrena okrętowa. Parowiec żegnał się z władzami i lądem. Opisywał on w tej chwili duży łuk, zwracając się dziobem ku morzu. Maszyny ruszyły przyśpieszonym tempem. W kilka chwili potem rozległ się dzwonek stewarda, zwoływał on pasażerów na obiad, trochę wcześniej niż zwykle, z uwagi na przewidywaną burzę.

Pasażerów było kilkunastu zaledwie; nie znali się; popatrywano na siebie, probując zgadnąć co zacz, i jakiej narodowości. Kilku oficerów zasiadło przy oddzielnym stole. Sutanna księdza nie wzbudzała zbytniego zainteresowania; pomiędzy towarzystwem nie było bowiem ani jednego katolika. Jedynie starszy steward był bawarczykiem i odrazu zajął się losem księdza Teodora; usadził go na kanapce pod oknem i uprzejmie dobierał jakieś potrawy, ale ks. Teodor nawykły do spartańskiej kuchni seminarjum mało interesował się potrawami, ot aby głód uśmierzyć. Zresztą wzruszenia odjazdu bynajmniej nie podnieciły jego apetytu.

Kupiec, towarzysz z kabiny, odrazu dobrał sobie towarzystwo i po obiedzie udali się wszyscy wspólnie na piwo i pokiera do palarni. Ksiądz wrócił do kabiny.

Parowiec był już w ujściu i pierwsze podmuchy morza dochodziły tu coraz wyraźniej, fala wzmagała się i statek zaczął miarowo kołysać się nieznośnym ruchem na boki. Fale co chwila zalewały iluminator z charakterystycznym szelestem, który przedostawał się nawet przez grube ściany boków. Ks. Teodor zaczął dostawać jakby lekkiego zawrotu głowy. Nie wyobrażał sobie nigdy że kołysanie to może być tak gwałtowne i przykre. Nie mógł zrobić najmniejszego kroku w kabinie bo w tejże chwili rzucało go o ścianę, umywalnię, łóżko lub drzwi; boleśnie odczuwał każdy taki rzut i zaczął się niepokoić. Dziwiło go, że nie odzywa się żaden głos na korytarzu. Nie wiedział czemu to przypisać. Gdzieś w głębi serca, w tajemnicy prawie przed sobą, stanęła obawa, że może wszyscy wymarli, może ta straszna burza zmiotła całą załogę i pasażerów do morza, pozostał sam, zdany na łaskę żywiołów... za to, że opuścił ojczyznę, że wbrew radom przełożonego puścił się na te straszne wody.

Ksiądz Teodor rzucił się na kolana koło swojej kanapki, wyciągnął skrzyżowane dłonie do wizerunku Matki Boskiej, który powiesił u wezgłowia i zatopił się w żarliwej modlitwie...

W parę godzin potem kupiec, wróciwszy z baru, ze zdziwieniem zastał księdza Teodora śpiącego na klęczkach koło kanapki; ręce miał wyciągnięte jeszcze w błagalnej modlitwie, głowa spoczywała na rozłożonym brewjarzu, ale Łaskawa Orędowniczka spuściła na strapioną głowę kojący sen.

Kupiec momentalnie się rozebrał i przekręcił kontakt.

Nie przeszło pół godziny, gdy do kabiny zastukano i prawie jednocześnie wszedł tam starszy steward z młodszym komisarzem. Zaświecili elektryczność; steward dotnął ramienia księdza.

Ks. Teodor ocknął się natychmiast, zerwał się, nieco zawstydzony swoją pozycją, na równe nogi. Zatoczył się trochę, ale podtrzymany przez stewarda usiadł na kanapce.

— Proszę księdza, ksiądz mówi po polsku? nieprawda? Sądziłem z nazwiska.

— Rozumie się, jestem przecież polakiem.

— Mamy na pokładzie przeszło 200 ludzi z Russisch Polen — jak się wyraził — pierwszy raz są na morzu, przestraszyła ich fala. Są w takiem przerażeniu, że nie możemy sobie z nimi dać rady. Żaden nie mówi po niemiecku. Ci ludzie płaczą, krzyczą, lamentują. Czy by Ksiądz nie chciał pójść na chwilę ich uspokoić. Kapitan bardzo pana o to prosi.

— Polacy tutaj? — był tak daleki od podobnej myśli, że nie chciał wierzyć.

— Ależ naturalnie, natychmiast, skądże oni się wzięli? niech Pan prowadzi, tylko czy dojdę.

— My księdzu pomożemy, niema obawy. W tych miesiącach na morzu północnem fala jest częsta. Mamy silny Nord West, to wiadomo, że bez fali się nie obejdzie. Tędy, prosimy, może ksiądz weźmie płaszcz, jest zimno.

Księdzu było śpieszno. Wzywano go do pomocy, do swoich, prędzej niż myślał przystępuje do pełnienia obowiązków kapłana swojego narodu. Ucieszyło go to, nie czuł zmęczenia, ani zawrotu głowy. Sen wzmocnił jego siły, mógł biedz prawie. Przez górny pokład dostali się na schodki prowadzące na niższy pokład. Deszcz ustał; tylko wiatr wył przeraźliwie, niosąc całe fale bryzgów, zrywane z pieniących sie na morzu grzywaczy. W przejściu podszedł do księdza jakiś oficer, który go przeprosił w imieniu kapitana za fatygowanie.

— Ale ksiądz rozumie, nie mieliśmy innej rady.

— Ależ panie poruczniku, toć mój obowiązek, niech pan uspokoi kapitana, bardzo chętnie pójdę tam do moich ziomków.

Zeszli na dół; po oślizgłym pokładzie, zataczając się i ślizgając, dobrnęli do wejścia do międzypokładu. Ksiądz zatrzymał się na chwilę. Jakiś kwaśny odór, pomieszany z wyziewami kuchni, z zapachem zjełczałych smarów, gryzących środków dezynfekcyjnych uderzył go. Zawahał się na chwilę. Z czeluści tych wiał taki zaduch, że przyrównać go można było do jakiejś cieczy. Ale jednocześnie doszedł go zmieszany gwar lamentujących głosów ludzkich, szlochy i zawodzenie kobiet, przenikliwy płacz dzieci.

Księdza jakby poderwało, podkasał momentalnie sutannę i nie czekając na pomoc towarzyszy, zbiegł prawie z tego stromego trapu na niższy pokład. Wązki korytarz dzielił tu przestrzeń na dwie ogromne hale, dwoje szerokich drzwi prowadziło do oddziałów męskiego i kobiecego. Ksiądz stanął niezdecydowany. Nie było jednak wątpliwości, że największy lament dobywał się z hali kobiecej. Część kobiet i dzieci leżała na swych hamakach, wydając jęki i szlochy, większość jednak tłoczyła się po korytarzykach między rzędami hamaków i w głównym korytarzu, który prowadził na przestrzał hali. Niektóre kobiety leżały tu lub klęczały, zawodząc, otoczone drobiazgiem, we łzach i szlochach. Kilkunastu mężów wdarło się tu przemocą i zwiększało swemi krzykami i przekleństwami zamęt. Kilku ludzi z załogi usiłowało przemawiać i uspokajać ludzi, ale daremnie. Najlepsze ich chęci brali tamci za krzywdę i prowokację. Podnosiły się pięści, niektóre ręce kobiece wydzierały się do nich z giestem groźby i przekleństwa. Słowa złorzeczeń jedynie przerywały jęki i lamenty. Załoga traciła głowy, wycofywali się niezgrabnie, kołując między grupami zrewoltowanej ciżby, spoceni i zziajani bezcelową perswazją.

Pojawienie się księdza na tle szerokiego wejścia podziałało na najbliższych uspakajająco. Nie był to w tej chwili skromny wikary w podniszczonych szatach, zaniepokojony o przyszłość własną, z obawą i niepewnością w oczach. Stał tu kapłan, pomny na swoje posłannictwo, na swoją powagę, na swój obowiązek.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! głosem, którego nikt po nim się nie spodziewał, witał ks. Teodor tę niespodziewanie odnalezioną pańską owczarnię.



Bagieński Stanisław. Na kaszubskim wybrzeżu.

— Jezusie! na wieki! Kto to? Ksiądz? nasz ksiądz? Matko przenajświętsza! posypały się okrzyki i zapytania.

— Część dalszych już odwracała głowy. Bliżej ucichło, jak makiem zasiał, nawet dzieci powściągnęły chlipot.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, powtórzył grzmiącym głosem ks. Teodor, posuwając się w głąb hali.

— Na wieki, odpowiedziano.

Kilka bliższych kobiet rzuciło się do ks. Teodora całować ręce, sutannę. Ks. Teodor, który u siebie na Śląsku, starał się unikać wszelkich owacji i chętnie chował w takich razach ręce do kieszeni, zostawiając swemu proboszczowi cały zaszczyt z oznak uszanowania, tu wyciągnął ręce, które całowano i oblewano łzami. Rozumiał, że musi im pokazać, że nie jest zjawą, a kimś z kości i ciała.

Stał tak wysmukły, z wzrokiem wpatrzonym w górę; usta wymawiały słowa modlitwy. Nie czuł w tej chwili kołysania, a zdaje się, że zapomnieli o nim jak i o chorobie morskiej wszyscy, przejęci cudownem dla nich zjawieniem się polskiego księdza.

Komisarz, stewardzi i marynarze stłoczyli się w otwartych drzwiach na korytarz, zdumieni i przejęci nowym dla nich obrazem, wszyscy bezwiednie pozdejmowali czapki.

Ksiądz zrobił sobie trochę miejsca i padł na kolana, za nim rzucili się wszyscy.

— Serdeczna matko! zaintonował ksiądz gromkim głosem i polały się słowa tak blizkiej sercu polskiemu pieśni.

Za chwilę przyłączył się do ogólnego śpiewu głos tłumu mężczyzn, którzy wylegli z męskiego oddziału, częściowo wtłaczając się do oddziału kobiet, częściowo klękając w przejściach i na korytarzu.

Marynarze wysunęli się aż na schody, aby nie tamować sobą ruchów.

Po pierwszej pieśni popłynęła druga, odprawiono nowennę do Matki Boskiej.

Na zakończenie ksiądz odmówił Pod Twoją obronę. Wstał wreszcie.

Zaczęły się zapytania i odpowiedzi.

Otoczono zwartem kołem księdza. Gdzieś się podziały obawy, troska i bóle; łzy obeschły i tylko czasem ciężkie westchnienia podnosiły piersi kobiet, gdy sobie zaczęły wspominać utracony raj Ojczyzny. Wreszcie ktoś starszy wspomniał, że pora jest późna i ksiądz musiał się zmęczyć.

— Niech już ta ksiądz dobrodziej idą na wypoczynek, ale dopraszać się będziemy łaski, ażeby nas i jutro odwiedził, tęsknem sercem będziemy oczekiwać.

Pożegnano się. Steward bawarczyk, który wytrwał do końca, odprowadził z całą atencją księdza do kabiny. Komisarz już pierwej pobiegł zdać relację kapitanowi z przebiegu interwencji księdza.

Było już blizko trzeciej, gdy ksiądz Teodor padł znużony, ale i podniecony na swoje łóżko. Długo jeszcze nie mógł zasnąć, myśląc o niezbadanych wyrokach Bożych i o tym biednym narodzie polskim, który tak bez pomocy i opieki tuła się po morzach pod obcą flagą, na cudzoziemskich okrętach, w poszukiwaniu kawałka gruntu, kęsa chleba, znośniejszych warunków bytowania.

(C. d. n.)

Jak Brazylja przyjęła kpt. Skarżyńskiego

Kiedy nad wieczorem, dnia 8 maja, kpt. Skarżyński po 17 godzinach lotu, wylądował na lotnisku Aeropostale na ziemi brazylijskiej w Maceio (Stan Alagoas), nikt go tam nie oczekiwał. Przygodni świadkowie lądowania przyjęli go z niebywałem zdumieniem.

— Kto to może być? Skąd przyjeżdża?

Wystarczyły pierwsze słowa, w jakich kpt. Skarżyński przedstawił się i wyjaśnił rodzaj swego lotu, aby w zaledwie dwie godziny pózniej prasa brazylijska w odległem od lotniska Aeropostal o 1.700 klm. Rio de Janeiro podała całemu światu wiadomość, że tytuł zwycięzcy oceanu został zdobyty przez lotnika polskiego.

Już pierwsze notatki wieczornych dzienników w dniu lądowania kpt. Skarżyńskiego stwierdzały pod tego rodzaju tytułami, jak „Niebywałe wydarzenie“, „Rekord światowy‘ i t. p., że lot kpt. Skarżyńskiego *przewyższył wszystko, co dotychczas zanotowała historja lotnictwa sportowego na obu półkulach.* Światowy rekord kpt. Skarżyńskiego stanowił, jak to od początku stwierdzała tutejsza prasa, *nietylko rekord lotu w linji prostej, ale również rekord lotu na najlżejszym z aparatów, jakie dotychczas odważyły się wznieść nad ocean, przyczem wyczyn bohaterskiego Polaka nabrał tem większych rozmiarów, że rekordowy rajd na odległość został dokonany nie nad lądem, lecz nad groźną masą wód oceanu, które postawiły bohaterowi jedynie dwie alternatywy — wytrwać albo zginąć.* Dołącza się tutaj ku większej jeszcze chwale naszego bohatera długi szereg drugorzędnych na pozór czynników, które dla nieustraszonego „recordsmana“ miały niechybnie pierwszorzędne znaczenie i stanowiły dla niego problem „być albo nie być“.

I tak kpt. Skarżyński odbył swój lot sam. Ze zdumiewającą pewnością siebie nie zabrał on nawet aparatu radjowego, co stanowi szczegół niesłychanie zwiększający *moralną wartość jego czynu* i niezbicie dowodzi posuniętej aż do ostateczności samodzielności lotnika.

Drugi szczegół, dowodzący niebywałej odwagi, to zupełne zlekceważenie aparatów ratunkowych. Kpt. Skarżyński nie zabrał ze sobą ani koła ratunkowego, ani rakiet sygnałowych, ani nic takiego, coby umożliwiło szanse wyratowania się w razie niebezpieczeństwa przy pomocy obcej. Dzienniki tutejsze ze zrozumieniem uwydatniły te momenty, stwierdzając, że dowodzą one niepospolitego charakteru Polaka. Dla Brazylijczyków, ludzi południa, łatwo poddających się egzaltacji, posiadających wrodzoną skłonność głośnego reklamowania swoich czynów, nawet zamiarów, zupełnie niezrozumiałem i w najwyższym stopniu zdumiewającem było milczenie, jakiem kpt. Skarżyński potrafił osłonić swój projekt lotu transatlantyckiego aż do ostatnich niemal godzin, poprzedzających start z wybrzeża afrykańskiego

„O Condor silencioso" (Milczący kondor), jak nazywała kpt. Skarżyńskiego prasa tutejsza, stanowił dla publiczności brazylijskiej podwójną zagadkę: bohatera i milczącego, nieprzeniknionego w swoich zamiarach człowieka dalekiej północy.

Kiedy w dniu 11 maja kpt. Skarżyński ściśle według zapowiedzi wylądował na lotnisku w Rio de Janeiro i poselstwo R. P. w Rio de Janeiro mogło podać szereg szczegółów co do sposobu, w jaki kpt. Skarżyński zorganizował swój lot, prasa miejscowa temi nieprawdopodobnemi wprost szczegółami została zaskoczona. Okazało się mianowicie, że ten polski „recordsman" o przekręconem na dwadzieścia sposobów nazwisku, to nie żaden djablo odważny a zarazem lekkomyślny człowiek, bez przygotowania narażający się na zgubę, który na sportowej awjonetce wystartował z piasków Afryki i, stawiając wszystko jedynie na szalę losu, osiadł wśród zielonych lasów północnej Brazylji.

Okazało się, że kpt. Skarżyński od szeregu miesięcy poświęcał się poważnym studjom nad realizacją swego projektu, który od długiego już czasu był celem jego pragnień w znaczeniu najszlachetniejszego idealizmu sportowego. Prócz gruntownego i rzeczowego przestudjowania warunków lotu, kpt. Skarżyński posiadał na swoim aparacie rezerwę żywności, mogącej mu wystarczyć, w razie konieczności, aż na 30 dni, co znaczy, że w razie niepowodzenia, nie miał bynajmniej zamiaru bezbronnie poddać się losowi, ale przygotował się do walki z nim.

Charakterystyczny i interesujący był również tego rodzaju szczegół, że kpt. Skarżyński posiadał w kabinie swojego aparatu, niewiele większej zresztą od przestrzeni, jaką zajmuje normalne krzesło, gumową poduszkę, która, w razie katastrofy mogła mu służyć, z dużym oczywiście optymizmem, jako sprzęt ratunkowy. Wszystkie te szczegóły, łącznie z danemi biograficznemi, charakteryzowały tego nieoczekiwanego przybysza, realizatora, raid da sorpreza" (rajdu niespodzianki), jako człowieka ogromnie zrównoważonego, przewidującego, który z drobiazgową, zimną kalkulacją zdołał połączyć fantazję i odwagę.

Tego samego wieczoru kiedy kpt. Skarżyński wylądował na lotnisku w Maceio, poselstwo R. P. w Rio de Janeiro podało prasie brazylijskiej szereg danych, stwarzających ogólną charakterystykę zdobywcy Oceanu. Fakt, że ten niespodziewany recordsman jest kapitanem lotnictwa polskiego, oficerem armji polskiej, która na obu półkulach ma prawie nieodłącznie przydomek bohaterskiej, że był on ranny w czasie wojny bolszewickiej, odrazu wytworzył wśród najszerszej publiczności opinję, że sternik tego szarego samolotu z dalekiej północy jest nietylko bohaterem szalonego rekordu sportowego, ale i jednym z legjonu szarych bohaterów, którzy przelewali krew swoją w imię miłości ojczyzny.

Krótka historja afrykańskiego lotu kpt. Skarżyńskiego z 1931 r., zamieszczona w dziennikach w dniu przylotu kpt. Skarżyńskiego na kontynent amerykański, uprzytomniła czytelnikom brazylijskim, że ten recordsman, to nie żaden nowicjusz, ale autorytet w sprawach lotnictwa, a zarazem doświadczony podróżnik, który na skrzydłach swego samolotu przebył już wiele egzotycznych kontynentów.

Nazwisko kpt. Skarżyńskiego było na ustach wszystkich, a owacyjne przyjęcie, jakie zgotowały polskiemu lotnikowi prasa, władze, instytucje i społeczeństwo brazylijskie, nosiło zdecydowany charakter manifestacji w stosunku do całego narodu polskiego.

Już w południe 11 maja, na lotnisku Campo Alfonso w Rio de Janeiro oczekiwali zwycięskiego lotnika przedstawiciele prezydenta Brazylji, szeregu ministerstw, armji i lotnictwa, nie mówiąc o członkach poselstwa polskiego, kolonji polskiej oraz tłumnie zgromadzonej publiczności, która przybyła na lotnisko, aby ujrzeć zwycięskiego lotnika.

Pod adresem poselstwa R. P. i kpt. Skarżyńskiego nadchodziła niezliczona wprost ilość depesz i listów, w których przedstawiciele państw obcych, armij, instytucyj, organizacyj, osoby prywatne, Polacy i cudzoziemcy z całego szeregu krajów Europy, Ameryki Północnej i Południowej, wyrażali gratulacje dla zwycięskiego lotnika, a jednocześnie dla narodu polskiego. Poselstwo było przez szereg dni poprostu oblężone przez reporterów dzienników brazylijskich i zagranicznych, fotografów, ustawicznie atakowane telefonami agencyj telegraficznych, redakcyj dzienników i t. p., żądnych coraz nowszych wiadomości.

W anegdotycznej części wspomnieć należy o sensacyjnem wrażeniu, jakie wywołał strój kpt. Skarżyńskiego. Kiedy przed oczyma tłumów zebranych na lotnisku w Rio de Janeiro wysiadł kpt. Skarżyński, ubrany w jasny spacerowy garnitur, popielaty kapelusz, kołnierzyk, krawat, sportowy trenchcoat, bez okularów, hełmu i skórzanej kurtki, — zdumienie obecnych było ogromne, a wzrosło do rozmiarów olbrzymich, kiedy kpt. Skarżyński z prostotą oświadczył, że w tem ubraniu odbył swój lot nad oceanem.

Zabawny incydent kpt. Skarżyński opowiadał na zapytanie tutejszych lotników, jakiego rodzaju maskotka

dopomogła mu swoją tajemniczą siłą do zrealizowania niebywałego rekordu. Kpt. Skarżyński opowiedział mianowicie, że coprawda maskotki z Europy nie zabrał, ale natomiast sama zjawiła się ona na wybrzeżu afrykańskiem. Kiedy wzniósł się nad fale oceanu, zauważył, że do szczelnie zamkniętej celuloidowemi ścianami kabiny dostał się komar — oczywiście afrykański. Komar ten towarzyszył mu przez cały lot, opłacając swoją ciekawość przymusową ekspatrjacją do Brazylji, w której bezwątpienia będzie musiał dokończyć swego żywota, który, jak twierdzą zresztą przyrodnicy, jest bardzo krótki.

Wracając do międzynarodowego znaczenia rekordu kpt. Skarżyńskiego, należy podkreślić, że stał się on nietylko potężną pomocą w propagandzie imienia polskiego, lotnictwa i armji polskiej, ale jednocześnie wspaniałą w czysto kupieckiem znaczeniu, reklamą aparatów polskich. Już od pierwszej chwili poselstwo R. P. w Rio de Janeiro położyło szczególny nacisk na fakt, że rekordowy samolot jest dziełem konstruktora polskiego i wytworem produkcji polskiej, podając jednocześnie krótką historję założycieli zakładów na Okęciu, przypominając tragiczny zgon kpt. Żwirki i Wigury, konstruktorów pierwszego typu „R. W. D.“ oraz skreślając pobieżną kronikę z zaznaczeniem rajdów i rekordów, w których uczestniczyły aparaty tej marki.

Godnym uwagi był zbieg okoliczności, dzięki któremu w dniach przyjazdu kpt. Skarżyński do Rio de Janeiro wypadły przygotowania do odlotu do Europy francuskiego lotnika, Mermoża, na aparacie „Arc - en-ciel“ oraz przybycie „Grafa Zeppelina“ do stolicy Brazylji. Oba te wydarzenia, zajmujące kronikę lotniczą dzienników i stanowiące przedmiot wyczekiwania szerokiej publiczności, nietylko nie odwróciły uwagi Brazylji od rekordu Polaka, ale nawet przyczyniły się do podkreślenia jego doniosłości.

Boże Ciało

Boże Ciało w Warszawie.

Dorocznym zwyczajem w dzień Bożego Ciała odbyła się w Warszawie uroczysta procesja. Procesję poprzedziło nabożeństwo w archikatedrze św. Jana, na które przybyli przedstawiciele rządu, władz administracyjnych, samorządowych, wojskowości, organizacyj, stowarzyszeń, wyższych uczelni, szkół, duchowieństwa, organizacyj katolickich i t. d.

Uroczyste nabożeństwo celebrował J. Em. ks. kardynał Kakowski w asyście licznego kleru. Rząd reprezentował p. Zawadzki, ciała ustawodawcze marszałkowie Świtalski i Polakiewicz, wojskowość dowódca O. K. gen. Jarnuszkiewicz, władze miejskie prezydent miasta Słomiński, obecni byli rektorzy wyższych uczelni Ujejski, Pszenicki i Staniszkis, katoliccy przedstawiciele państw obcych z dziekanem korpusu dyplomatycznego nuncjuszem apostolskim msgr. Marmaggim na czele. W stallach zasiedli J. E. ks. biskupi Szlagowski, Gawlina, Niemira, kapituła metropolitalna, prałaci i szambelani papiescy, oraz liczne duchowieństwo świeckie i zakonne.

Po nabożeństwie z kościoła św. Jana wyruszyła na Krakowskie Przedmieście uroczysta procesja, w której wzięły udział dziesiątki tysięcy wiernych. Dostojnego c lebransa ks. Kardynała Kakowskiego prowadzili kolejno biorący udział w procesji dostojnicy — ministrowie, marszałkowie ciał ustawodawczych, jenerałowie, wojewoda grodzki, prezydent miasta i rektorzy wyższych uczelni.

Boże Ciało w Krakowie.

Już trzeci rok zrzędu wspaniała procesja wawelska ku czci Bożego Ciała z powodu deszczowej aury ograniczyć się musi do wnętrza bazyliki metropolitalnej. O godz. 8 rano sumę celebrował ks. metropolita A. Sapieha. W czasie nabożeństwa chór katedralny pod kierownictwem p. Deca wykonał Mszę św. Lachmana opartą na motywach polskich.

Po sumie ruszyła procesja, którą poprzedzały długie szpalery duchowieństwa świeckiego i zakonnego, organizacje i stowarzyszenia katolickie ze sztandarami. Procesję prowadził książe metropolita ubrany w kapę Stefana Batorego i infułę biskupa Strzepińskiego z XV wieku. Zjednoczone chóry teologów (Seminarjum częstochowskiego, krakowskiego, śląskiego, O. O. Dominikanów, O. O. Franciszkanów i Jezuitów, Karmelitów Bosych i Trzewiczkowych) wykonały przy ołtarzach wielogłosowe responsorja polskiego kompozytora ks. Eugenjusza Gruberskiego i Antyfonę „O salvum convivium“ pod kier. ks. prof. Wł. Wargowskiego.

W procesji za baldachimem postępowali reprezentanci władz państwowych, miejskich. Senat akademicki, Tow. Strzeleckie z królem kurkowym, korpus oficerski.

Podróżuj na polskich okrętach. To co zapłacisz — da innemu Polakowi pracę.

Morzem świat się zdobywa.

Morze hartuje ludzi i narody.

Morze Polskę powiększa.

Polonja Zagraniczna

„Święto Morza" zagranicą.

Liga Morska i Kolonjalna, korzystając z szeroko rozgałęzionej sieci Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy, zainicjowała szereg uroczystości z okazji „Święta Morza" w środowiskach polskich na wychodźtwie.

Program tych uroczystości jest realizowany, dowodem czego są liczne zapytania z terenów emigracyjnych. Ostatnio komitet wykonawczy „Święta Morza" otrzymał list z Winnipegu, w którym miejscowy komitet, informując o zakresie swojej działalności w dniu „Święta Morza", zapowiada urządzenie obchodu w poszczególnych ośrodkach polskich w Kanadzie centralnej i zachodniej. Podczas uroczystości przeprowadzona będzie zbiórka na fundusz obrony morskiej i fundusz akcji kolonjalnej.

AUSTRALJA.

Życie Polonji w Sydney.

Na święta Bożego Narodzenia mieliśmy bardzo miłego gościa, 84-o letniego staruszka p. Millera, który już przeszło 60 lat mieszka w Australji.

Opowiedział nam w krótkości historję swojego życia.

Rodzice moi nazywali się Suryńscy i pochodzili z zaboru rosyjskiego, ale mieszkali na Pomorzu; przyszło wezwanie poborowe i starszy mój brat musiał iść do wojska rosyjskiego na lat 20. Obawiając się podobnego strasznego losu — ja i brat mój, młodszy uciekliśmy do Ameryki pod przybranem nazwiskiem Millerów, mając nadzieję po pewnym czasie wrócić do Polski. Ciężko mi było w Ameryce, poradzili mi jechać do Australji, posłuchałem i znalazłem się w Sydney. I zacząłem pracować, ożeniłem się z angielką i nieźle mi się powodziło, lecz w miejscu, gdzie zamieszkałem b. rzadko spotykałem się z Polakami.

— Jakże to wytłomaczyć, że pan tak dobrze po tylu latach mówi po polsku? — zapytałem się mego gościa. A on mi z wielką prostotą odpowiedział.

— Nic w tem niema dziwnego, przywiozłem z Polski książkę do nabożeństwa i codziennie rano i wieczór odmawiam z niej pacierz po polsku, bo przecież jestem polakiem i katolikiem.

Kiedy kochany nasz p. Miller - Suryński zobaczył u nas oprawne roczniki „Przewodnika Katolickiego" i „Wieści z Polski", nie można go było oderwać od tej polskiej i katolickiej strawy. Nie chciał jeść, pić ani spać, tylko prawie bez przerwy, ze łzą w oku, czytał, czytał i czytał, — tak był bardzo spragniony tego pokarmu dla duszy i serca. Na dołączonej fotografji widać smutną zadumę w oczach i ciężko przepracowane życie na obczyźnie.

W ubiegłym karnawale odbył się wielki bal na korzyść jednego z największych szpitali w Sydney.

Na tym międzynarodowym balu, Polacy po raz pierwszy, dzięki dobrze zorganizowanemu Związkowi, brali oficjalnie udział w narodowych strojach. Kostjumy te polskie były uszyte w barwach narodowych — białe z czerwonym i wzbudziły nadzwyczajne zainteresowanie. Zewsząd dały się słyszeć pytania:

Jaki kraj te panie reprezentują?, co to są za barwy? Kiedy usłyszeli, że to Polska, znów pytania — a gdzie leży ta wasza Polska? A niektórzy chcieli dokładnie się dowiedzieć czy Polska a Palestyna to jedno?(!). W Australji jest wielu żydów, którzy oficjalnie nazywają się obywatelami polskimi. Wiele kosztowało nas trudów, żeby wytłomaczyć, że Polak to nie jest to samo co Żyd lub Rosjanin, że Polska ma swoją wielowiekową historję, literaturę i mowę, że jest obecnie znowu krajem samodzielnym, przeszło 30 miljonowym.

Ta propaganda polskości w Sydney była dla Związku Narodowego Polskiego prawdziwą radosną uroczystością.

CZECHOSŁOWACJA.

Obóz młodzieży polskiej w Czechach.

Koło rodzicielskie przy gimn. państw. im. J. Lelewela w Warszawie organizuje w roku bieżącym dla pogłębienia przyjaźni polsko-czechosłowackiej wakacyjny obóz męskiej młodzieży gimnazjalnej (od kl. II do kl. VIII). Młodzież zarówno ze szkół prywatnych jak i średnich zakładów naukowych jedzie na siedmiotygodniowe wakacje do Czechosłowacji na zaproszenie prezesa praskiego Koła polsko-czeskiego, posła Wojty Benesza, brata czechosłowackiego ministra spraw zagranicznych. Oprócz stałego pobytu w W. Międzyrzeczu Morawskiem, młodzież będzie odbywać wycieczki po całym kraju, znajdując się pod opieką wytrawnych pedagogów. Wyjątkową tę gościnę i nadzwyczaj interesujący program obozu wakacyjnego, który stanowi pierwszą tego rodzaju imprezę zbliżenia młodzieży polskiej z czeską, należy zawdzięczać niestrudzonemu działaczowi na niwie polsko-czeskiej i orędownikowi spraw polskich w Czechosłowacji, dr. Marjanowi Szyjkowskiemu, profesorowi uniwersyteu Karola w Pradze. Ze względu na gościnny charakter obozu i pomoce, zaofiarowane przez czeskie zrzeszenia wzajemności słowiańskiej oraz przez wzgląd na reprezentacyjny charakter wycieczki, będzie stosowany wybór z pośród najlepszych uczniów. Prawo ubiegania się o przyjęcie do obozu przysługuje uczniom wszystkich polskich szkół średnich, zarówno państwowych, jak i prywatnych. Z powodu ograniczonej liczby uczestników, pierwszeństwo otrzymają pierwej zgłaszający się.

Potężna manifestacja Polaków-katolików w Czeskim Cieszynie.

W Czeskim Cieszynie odbyła się 11 czerwca b. r. wielka uroczystość z okazji 50-letniego jubileuszu Związku śląskich katolików, najsilniejszego liczebnie stronnictwa, należącego do polskiego komitetu międzyparlamentarnego w Czechosłowacji.

Uroczystości przekształciły się w potężną, dawno w Cieszynie nie widzianą manifestację religijną i narodową około 10.000 polskich katolików.

Po mszy polowej przed kościołem parafjalnym ruszył wielotysięczny tłum w imponującym pochodzie ulicami miasta do parku, gdzie odbyło się walne zebranie.

Prezes Związku dr. Wolff przywitał serdecznie przybyłych, szczególnie gości z Polski w osobach: ks. prałata Komorowskiego i dr. Dąbrowskiego z Katowic.

Z pośród szeregu przemówień, które wygłoszono, na specjalną uwagę zasługuje przemówienie posła Jungi, który przypomniał skuteczny bój polskiego ludu katolickiego na Śląsku z germanizacją i wyraził żal z powodu prześladowania polskich katolików przez wrogów porozumienia czechosłowacko-polskiego, przytaczając jako świeży tego dowód fakt obsadzenia probostwa cierlickiego przez proboszcza narodowości czeskiej i wezwał ludność do wytrwania i dalszej obrony swego dorobku.

Zebrani przyjęli następnie rezolucję, stwierdzającą, że polska ludność katolicka w Czechosłowcji była i zostanie wierna ideałom wiary i narodowości, przy zachowaniu lojalności dla państwa. Zgromadzeni domagają się uszanowania swoich praw, protestując przeciwko wszelkim aktom upośledzania Polaków, domagając się zaprzestania walki ze szkołą polską i respektowania praw polskich katlików w dziedzinie Kościoła.

Święcone w Morawskiej Ostrawie.

Jednym z niezaprzeczonych czynników utrzymujących Polaków w duchu narodowym i patrjotycznym są piękne polskie tradycje, tak świeckie jak i kościelne.

Emigracja polska, przebywająca w kraju, gdzie zwyczaje miejscowe nie odpowiadają duszy polskiej i przeciwnie rozbudzają wspomnienie stron ojczystych, pragnie o ile pozwalają warunki, zadośćuczynić tradycji, gdyż znajduje w tem uspokojenie tęsknoty za rodzinnym krajem i czerpie umiłowanie tego co pozostawiła daleko idąc w świat za chlebem.

Polscy emigranci na Śląsku czeskim i Morawach zachowują polskie obyczaje i chronią je przed zapomnieniem jak skarb narodowy. Iluż jednak jest takich, którzyby radzi odetchnąć uroczystą atmosferą tradycyjnego święconego, lecz którym bieda nie pozwala kupić sobie więcej chleba tego dnia dla odróżnienia go od innych.

Związek Polaków na Morawach, z prezesem dyrektorem p. Marjanem Pawełkiem na czele urządza rok rocznie święcone w sali Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie. W tym roku również zaproszeni byli przedstawiciele wszystkich warstw społecznych polskiej emigracji na uroczysty wieczór Święta Zmartwystania.

Rzęsiście zalana światłem i pięknie przystrojona sala Domu Polskiego zebrała przeszło 200 osób u zastawionego święconem stołu, ustawionego w podkowę.

Gośćmi honorowymi byli Konsul R. P. w Mor. Ostrawie Dr. Karol Ripa z żoną.

Ksiądz poświęca zastawione stoły i goście siadają. W kilku słowach podkreśla, jako Czech, przywiązanie Polaków do starych, pięknych tradycyj i stawia ich za wzór dla społeczeństwa czeskiego.

Po nim przemawia dyrektor Pawełek. W ujmujących słowach nawołuje polską emigrację do wytrwania przy zachowaniu w sercach wszystkiego co polskie. Dalej składa na ręce Pani Konsulowej podziękowanie za akcję opieki i pomocy okazywanej stale dziatwie polskiej, a w szczególności za święcone dla najbiedniejszych emigrantów w liczbie przeszło 600 osób, które Komitet Pań przy Konsulacie R. P. w Mor. Ostrawie urządził w Domu Polskim, nie szczędząc trudów i starań. Dyrektor Pawełek wyraża głęboką wdzięczność w imieniu wszystkich tych, którzy doznali tylokrotnie opieki ze strony Komitetu Pań.

Jakiś starszy robotnik zabiera głos i ze wzruszeniem nazywa Konsulat R. P. prawdziwym opiekunem biednych polskich wychodźców i podkreśla z dumą, że w myśli i w sercach emigranci polscy noszą drogie pamiątki Polski.

Salę zalega cisza. Uroczysta, wzruszająca. Pan Konsul dr. Ripa zabiera głos... Głos dźwięczny i mocny. Mówi o Polsce, którą należy czcić i kochać, o ciężkiej doli emigranta polskiego, mimo której duch polski trwa mocny i niezruszony. Nawołuje do wytrwania i przetrwania i wyraża uznanie za zrozumienie obowiązków obywatela Polski na obczyźnie.

Do późna siedzą goście przy stole. Trudno jest opuścić salę, w której serca zebranych zaczerpnęły w ogólnej atmosferze uroczystej i serdecznej otuchy i siły do dalszej walki o chleb, a tradycyjny wieczór rozbudził przyćmione pracą wspomnienia Ojczyzny.

DANJA.

Wśród naszych rodaków w Danji życie polskie pulsuje coraz mocniej.

W zeszłym miesiącu odbył się w miasteczku Maribo na wyspie Lolland przy udziale przedstawicieli poselstwa polskiego w Danji dwudniowy Zlot młodzieży polskiej z całej Danji. W zlocie wzięło udział około 700 osób, młodzieży i starszych.

W pierwszym dniu zlotu, po nabożeństwie w kościele parafjalnym, odbył się imponujący pochód przez miasteczko z orkiestrą duńską na czele. Pochód otwierały utworzone niedawno polskie drużyny harcerskie,

następnie szła młodzież ze stowarzyszeń młodzieży polskiej, część w strojach krakowskich, za młodzieżą niesiono przeszło dziesięć sztandarów, a zamykali pochód starsi. Po południu odbyły się popisy stowarzyszeń. Świetnie wypadły czterogłosowe produkcje chóru mieszanego stowarzyszenia z Maribo, oraz inscenizowane pieśni dożynkowe, wykonane przez młodzież z Nakskov. Wieczorem urządzono zabawę ludową nad jeziorem, urozmaiconą koncertem, śpiewami młodzieży, ogniami sztucznemi, przejażdżkami na jeziorze i t. p.

Następnego dnia wyświetlono w miejscowem kinie dwa filmy polskie: „Polska współczesna“ i „Obchód 100-ej rocznicy powstania listopadowego“. Osób przybyło tyle, że sala kina nie mogła wszystkich pomieścić i trzeba było przedstawienie powtórzyć. W godzinach popołudniowych młodzież z Nykbing F. odegrała znakomicie dramat Korzeniowskiego „Karpaccy górale‘.

Wszystkie produkcje w czasie zlotu stały na wysokim poziomie i świadczyły o wytężonej pracy oświatowej, jaka odbywa się w organizacjach młodzieży polskiej w Danji.

Zloty posiadają dla rozwoju akcji organizacyjnej wśród wychodźtwa polskiego w Danji doniosłe znaczenie. Po zlocie zeszłorocznym w Kopenhadze powstało 5 nowych stowarzyszeń młodzieży, oraz drużyny harcerskie dzieci szkół polskich w trzech ośrodkach.

Na terenie Danji istnieje obecnie 11 związków robotników polskich, 10 stowarzyszeń młodzieży polskiej, 4 szkoły polskie, oraz harcerstwo.

Od kilku miesięcy Polonja duńska wydaje swój własny organ, a mianowicie miesięcznik p. t.: „Polacy w Danji“, informujący o wszystkich przejawach życia polskiego na tamtejszym terenie, jak i o ważniejszych wydarzeniach w kraju.

FRANCJA.

Działalność Sekretarjatu Związku Robotników polskich we Francji.

W styczniu roku 1932 z inicjatywy Polskiej Misji Katolickiej we Francji założono Sekretarjat Związku Robotników Rolnych we Francji. Organizacyjnie opiera się Związek o Zjednoczenie Polskich Towarzystw Katolickich we Francji, jest jednak w swem działaniu jednostką autonomiczną, materjalnie samowystarczalną od samego początku. Przy powstaniu Związku była myśl powołania do życia stowarzyszeń, które miały skupiać robotników rolnych pracujących w jednej, względnie więcej gmin. Programu tego jednak przeprowadzić nie było można. Robotnicy rolni po ukończeniu kontraktu stale zmieniają swe miejsca pracy i niezawsze istnieje możność gromadzenia się z powodu braku czasu, trudności znalezienia jakiegoś centrum i t. p.

Sekretarjat Związku rozwinął swą działalność, niosąc pomoc robotnikowi rolnemu: a) za pośrednictwem korespondencji, b) kącika rolnego w piśmie „Polak we Francji“, c) przez kontakt bezpośredni.

Listy dziękczynne napływające całemi masami świadczą, że sekretarjat powstał z istotnej potrzeby naszego robotnika rolnego.

W „Kąciku Rolnym“ Sekretarjat stara się zapomocą pogadanek dawać naszym rodakom różne porady prawne — dalej krótkie wskazówki z działu rolniczego, gospodarstwa domowego i wszelkich dziedzin życia. W ten sposób robotnik i robotnica rolna ma poczucie łączności z ośrodkiem polskim i może trochę zapomnieć o wielkiem swem osamotnieniu.

Kontakt zaś bezpośredni z okazji przyjazdu do Paryża w celach poszukiwania pracy daje możność wczucia się i zrozumienia warunków pracy naszego rolnika.

Sekretarjat Związku prowadzi następujące działy pracy: a) obrona zawodowa, b) pośrednictwo pracy, c) sprowadzenie rodzin z Polski, d) wyrabianie i sprostowywanie papierów, e) pomoc moralna.

Zasadnicza działalność Sekretarjatu Związku polega na obronie zawodowej naszego wychodźtwa rolnego. Wiemy dobrze w jak trudnych warunkach pracują nasi rodacy. Pracodawca za minimum płacy żąda maksimum pracy. To też interwencja Sekretarjatu, nawet już sama świadomość pracodawcy, że robotnik jego ma oparcie o polską instytucję dużo dobrego przynosi robotnikowi. Z drugiej strony Sekretarjat dąży do ugodowego załatwiania zatargów o regulowanie należności za pracę, o warunki mieszkania, pracy i t. p. przewidziane przez kontrakt, bo chce, żeby pracodawca francuski widział w nim przyjaciela, który objektywnie i sprawiedliwie rozstrzyga kwestje sporne. W wypadkach połownictwa przygotowuje kontrakty, by uchronić robotnika rolnego przed wyzyskiem wskutek nieznajomości warunków i języka.

W dziedzinie ubezpieczeń społecznych wskazuje się robotnikom, a zwłaszcza robotnicom-matkom ich prawa. Zdarza się bowiem, że robotnik poza opłaceniem ustawą przewidzianych składek na rzecz ubezpieczeń musi z własnej kieszeni ponosić koszta leczenia. W innych wypadkach gospodarz nie chcąc uiszczać się ze swojej części składki — nie wypełnia obowiązku zgłoszenia robotnika do ubezpieczeń, co często powoduje różnego rodzaju komplikacje. Sekretarjat przekazuje chorych do szpitali i wyjaśnia im przysługujące prawa. Przy wypadkach podczas pracy stawia do dyspozycji tłómacza na rozprawy, by bronił pokrzywdzonego.

Dalszym działem pracy Sekretarjatu jest pośrednictwo pracy. Jeżeli w tym zakresie Sekretarjat uczynił dużo dobrego, to jednak z przykrością stwierdzić musimy, że jest to jeden z najniewdzięczniejszych działów wobec obecnych warunków rynku pracy. Przytem robotnik rolny jest często niestałym elementem, wrażliwym na wszelkie namowy i niezawsze liczącym się z konsekwencjami postępowania.

Co do sprowadzania członków rodzin z Polski, w czasach ostatnich z powodu przepisów ministerstwa pracy ograniczających liczbę pracowników-cudzoziemców we Francji i trudności uzyskania pozwolenia na

wyjazd (avis favorable) Sekretarjat zadowolnić się musi sprowadzeniem członków w charakterze niepracujących zarobkowo. W kilku tylko wypadkach zdołano ściągnąć robotnika czy robotnicę indywidualnie na kontrakt. W sprowadzaniu dzieci Sekretarjat stara się do tego stopnia ułatwić rodzicom ich przybycie do Francji, że odbierając z pod opieki biur podróży na stacji w Paryżu wysyła pod dalszą opieką swego pracownika na miejsce pobytu rodziców. Listy dziękczynne świadczą o wielkiem dobrodziejstwie takiego postępowania. Jednym z dalszych działów pracy dla dobra naszego robotnika to sprowadzanie papierów ślubnych, tłumaczenia tychże i legalizowania, w Konsulacie Polskim. W wypadkach nielegalnego przekroczenia granicy (częste wypadki przyjazdu na papiery siostry czy kuzynki z powodu niepełnoletności) interwencja u kompetentnych władz polskich i francuskich i ratyfikacja papierów celem uniknięcia wydalenia z Francji. Doświadczenie wykazało, że obok niesienia pomocy konkretnej wielką rolę w całokształcie działalności Sekretarjatu odgrywa niesienie pomocy moralnej. Robotnicy, a zwłaszcza robotnice rolne rozrzucone po fermach przeżywają często prawdziwe tragedje. Sami zupełnie w nowem otoczeniu, często przez cały czas trwania kontraktu nie mając sposobności przemówienia w języku ojczystym (w języku francuskim zaś znając zaledwie kilka najpotrzebniejszych słów), rodacy nasi czują się zgubieni gdzieś w wielkim świecie. Nie mają do kogo zwrócić się o poradę, o słowo pocieszenia, to też serdeczne listy wzruszają ich często do łez.

Robotnik rolny potrzebuje opieki specjalnej, gdyż rozrzucony po fermach nie ma możności łączenia się z Polakami, pozbawiony jest wszelkiego życia społecznego, żyjąc sam wśród obcych. Sekretarjat więc, uwzględniając w swym programie w pierwszym rzędzie obronę zawodową robotnika rolnego, nie może pominąć i strony duchowej stając się prawdziwym przyjacielem wychodźtwa rolnego.

ITALJA.

Nazwisko Kraszewskiego na tablicy pamiątkowej w Sorrento.

24 czerwca b. r. zostanie wmurowana na gmachu magistratu w Sorrento pamiątkowa tablica ku czci poetów i pisarzy wszystkich narodowości, którzy w Sorrento napisali którekolwiek ze swych dzieł. Między innemi na tablicy zostanie umieszczone nazwisko Kraszewskiego.

NIEMCY.

Wzrost głosów polskich przy wyborach do sejmu pruskiego.

W ostatnich wyborach do sejmu pruskiego (Landtagu) na listę polską padło ogółem 34.554 głosów. Należy zaznaczyć, że przy wyborach do parlamentu 6 listopada 1932 r. lista polska zdobyła 32,400 głosów.



P. Miller Suryciński wychodźca polski w Australji.

Wzmożona kolonizacja niemiecka odwiecznych ziem polskich.

Hakatystyczne pismo niemieckie, „Die Grenzmark“, donosi o nowej wzmożonej niemieckiej akcji osadnictwa na terenach, zamieszkałych w większości przez ludność polską. W akcji rugowania ludności polskiej — jak wynika z artykułu — bierze oficjalny udział landrat w Złotowie na pograniczu, Voege.

Landrat ten w przemówieniu swem oświadczył, że przedewszystkiem osady zakładać się będzie w powiecie złotowskim, gdzie zamieszuje prezes Związku Polaków, ks. dr. Domański. Tam bowiem, zdaniem landrata, najbardziej zagrożony jest niemiecki wał obronny.

Jak widzimy, nie mając już naturalnych podstaw, wobec zmniejszenia się ludności niemieckiej, do rzucania bismarkowskiego hasła „Drang nach Osten“, Niemcy ukuły sobie wygodne pojęcie „obronnego wału niemczyzny“. Żonglując tem pojęciem, przeprowadzają systematyczne rugowanie Polaków z ojczystych ich terenów. Na akcję tę przeznaczono ostatnio znowu miljard marek.

PALESTYNA.

Śmierć misjonarza polskiego w Jerozolimie.

Zmarł w Jerozolimie, po trzytygodniowej ciężkiej chorobie, O. Stanisław Bulik z zakonu O. O. Franciszkanów (Bernardynów).

Ś. p. O. Bulika zna społeczeństwo. Znają go przedewszystkiem ci z naszych rodaków, którzy w ostatnich latach odbyli pielgrzymkę do Ziemi św. Od szeregu lat bowiem oprowadzał pielgrzymów polskich po miejscach świętych. Za troskliwą opiekę, którą O. Stanisław otaczał pielgrzymów naszych, rząd polski odznaczył go Krzyżem Zasługi.

W zakonie O. Bulik cieszył się wielkiem zaufaniem swoich przełożonych. W Kustodji Ziemi św. piastował od kilku lat godność głównego ceremonjarza. W tym charakterze występował podczas uroczystych nabożeństw, odprawianych w miejscach św., czy to przez patrjarchę jerozolimskiego, czy też kustosza Ziemi św. Jeszcze podczas Wielkiego Tygodnia wykonał O. Bulik w bazylice Grobu Pańskiego czynności związane z tym zaszczytnym urzędem. Niejeden z naszych pielgrzymów z dumą spoglądał na jego wspaniałą postać, kiedy w pierwsze święto Wielkanocne asystował w Grobie Pańskim patrjarsze. Tymczasem tego samego dnia wieczorem zapadł niespodzianie tak poważnie na zdrowiu, że natychmiastowe umieszczenie w szpitalu okazało się konieczne. Lekarze wszakże nie tracili nadziei. I rzeczywiście, stan O. Stanisława o tyle się polepszył, że mógł o własnych siłach udać się na taras szpitala, aby przy świetle ostatnich promieni gasnącego słońca rzucić okiem na ukochane Jeruzalem, gdzie od tylu lat pracował dla Chrystusa.

Słońce zgasło. Zadumany zeszedł O. Stanisław do swego pokoju i wkrótce potem... zasnął snem wiecznym. Świetlana jego dusza uleciała ku niebieskiej Jerozolimie.

Nazajutrz smukłe cyprysy na górze Syjon były świadkami, jak bracia zakonni ś. p. O. Stanisława Bulika składali jego śmiertelne szczątki na wieczny spoczynek. Wśród ogólnego żalu złożono je we wspólnym grobowcu O. O. Franciszkanów na cmentarzu katolickim, znajdującym się na południowym skraju Miasta św. Poza liczną rzeszą miejscowych katolików, w tym żałobnym obrzędzie wzięła udział cała kolonja polska z p. konsulem jen. R. P. w Jerozolimie, d-rem Kurnikowskim na czele.

STANY ZJEDNOCZONE.

Śmierć generała O. O. Zmartwychwstańców.

W Chicago zmarł cieszący się powszechną sympatją generał Ojców Zmartwychwstańców O. Jan Kasprzycki w wieku lat. 75.

Polskie Stow. dobroczynności w Cleveland.

Polskie Stowarzyszenie Dobroczynności w Cleveland ogłosiło, że w ub.r. załatwiło ogółem 12.246 spraw, uzyskując pomoc dla biednych Polaków na łączną sumę przeszło 100.000 dolarów, oraz uzyskując pracę dla 2.232 bezroboczych Polaków.

Liga spraw polskich w Toledo załatwiła w r. ub. 710 spraw, uzyskując pomocy na kilka tysięcy dolarów i pracę dla 9 osób.

W „truście mózgów' pracuje Polak amerykański.

W sławetnym „truście mózgów“ (Brains Trust), czyli gronie uczonych ekspertów, którzy są najbliższymi doradcami prezydenta Roosevelta i wraz z nim opracowują projekty doniosłych reform, pracuje i mózg polski.

Jest nim Karol E. Wyżański z Bostonu, wychowanek uniwersytetu Harvard, doradca prawny departamentu pracy i prawa ręka ministra-kobiety , pani Perkins.

Stanowisko p. Wyżańskiego jest bardzo ważne, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że obecny departament pracy obejmuje kontrolę nad lewiatanem amerykańskiego przemysłu. Na podstawie proponowanych reform departament pracy stanie się jedną z najważniejszych ekspozytur rządu, z ogromną władzą nad całem życiem przemysłowem.

Wiadomości z Kraju

PAN PREZYDENT NIECH ŻYJE!

101 strzałów w dniu objęcia władzy na nowe 7-lecie.

Dnia 4 czerwca w południe rozległo się w Warszawie echo 101 strzałów armatnich. Było to hasło, że p. Prezydent Ignacy Mościcki po 7 latach włodarstwa obejmuje władzę na nowe siedmiolecie.

Myśl każdego obywatela pobiegła na Zamek, gdzie wobec przedstawicieli rządu, Sejmu i społeczeństwa odbył się uroczysty, choć skromny akt, inaugurujący nowy okres zwierzchnictwa p. Prezydenta nad naszem państwem.

Po wyborze w dn. 8 maja b. r., dokonanym nieznaną dotychczas w Polsce większością głosów, ceremonja była zwyczajną formalnością. Z radością jednak usłyszał cały kraj odgłos uroczystych strzałów. P. Prezydent Mościcki jest postacią tak drogą sercu polskiemu, że każda okazja złożenia hołdu jego osobie witana jest z najwyższem zadowoleniem.

To też, gdy Dostojny Mąż złożył podpis na oficjalnym akcie ponownego objęcia władzy, cała Polska, od Tatr do Bałtyku, od Wilna po Śląsk, wzniosła gromki okrzyk:

— Pan Prezydent Mościcki niech żyje!

Najwyższe odznaczenie maltańskie otrzymał Polak.

Walne magisterjum Zakonu Maltańskiego uwzględniając znamienite zasługi, położone przez Bogdana hr. Hutten - Czapskiego ze Smogulca, oraz okoliczność, że hr. Hutten - Czapski należy do Zakonu od prawie 60 lat, przyznało mu najwyższe odznaczenie, jakiem dysponuje, mianowicie krzyż profosów. Dostojny ten znak posiada poza kilkoma głowami państwa, tylko jedna jeszcze osoba we Francji.

Ponieważ J. E. ks. kardynał Hlond jest także członkiem Zakonu, uprosił go wielki mistrz, ażeby hr. Czapskiego ozdobił nadanym mu krzyżem. Piękna ta i niezwykła uroczystość odbyła się w sali tronowej pałacu arcybiskupiego w Ponzaniu.

Akademicy na morzu.

Na zjeździe rady naczelnej akademickiego Związku morskiego powzięto szereg doniosłych uchwał, wprowadzających organizację tę na nowe tory.

Przystąpiono więc przedewszystkiem do organizacji międzynarodowych obozów morskich w Gdyni i Jastarni, z udziałem kilkuset akademików polskich i około 100 zagranicznych. Obozy te, w przeciwieństwie do wszystkich dotychczasowych, nie mają mieć charakteru wyłącznie wypoczynkowego, lecz głównie przysposobienia żeglarskiego. Dla osiągnięcia tego celu akademicki Związek morski uchwalił kupno taboru morskiego dla użytku uczestników obozu, którzy, przydzieleni do poszczególnych jednostek morskich, będą tworzyli stałą załogę, odbywającą podróże morskie krótsze i dłuższe.

Polski węgiel wodą do morza.

Na rynku w Katowicach odbyła się piękna uroczystość wręczenia harcerskiej sztafecie kajakowej bryły węgla śląskiego, która przewieziona została drogą wodną z Mysłowic do Gdyni.

Na rynku zgromadziły się reprezentacyjne oddziały harcerskie oraz delegacje związku górników w strojach górniczych. Wkrótce przybył wojewoda dr. Grażyński, który po odebraniu raportu od komendanta oddziałów harcerskich wygłosił przemówienie, w którem podkreślił duże znaczenie sztafety, jako symbolu, łączącego Śląsk z polskiem morzem.

Po przemówieniu wojewoda odebrał od delegacji górniczej pięknie rzeźbioną bryłę węgla i wręczył ją oddziałom kolarzy, którzy przewieźli ją natychmiast do Mysłowic, skąd kajakami odpłynie do Gdyni, — Bryła posiada dwustronny napis. Napis z jednej strony głosi: „Polski węgiel drogą wodną do morza, a stąd w świat", a na drugiej stronie Kopalnia „Ferdynand" Katowice, skąd węgiel został wydobyty". W czasie wręczenie bryły orkiestra górnicza odegrała hymn narodowy. Piękna ta i symboliczna uroczystość zgromadziła licznych przedstawicieli władz państwowych, komunalnych i zawodowych na Śląsku, a także i liczną publiczność.

Po uroczystości w Katowicach na przystani w Mysłowicach zebrało się około 100 harcerzy, reprezentujących oddziały Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego oraz przedstawiciele miasta Mysłowic. Tu po przemówieniu p. Kapiszewskiego, który reprezentował naczelnika głównej kwatery harcerskiej, nastąpiło przekazanie bryły węgla przez sztafetę kolarzy sztafecie kajakowej, która punktualnie o godz. 10.30 wyruszyła w drogę. Pierwszy etap aż do 28 km prowadzi wodna drużyna śląska z Katowic i innych miejscowości, a następnie przejęła prowadzenie wodna drużyna krakowskiej chorągwi harcerskiej, potem lubelskiej, warszawskiej i t. d.

W Gdyni bryłę węgla odebrał uroczyście admirał Unrug w obecności dr. Grażyńskiego, wojewody śląskiego, będącego jednocześnie przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego.

10 miljonów nadwyżki.

10 miljonów nadwyżki uzyskaliśmy w handlu zagranicznym w maju 1933 roku.

W maju tego roku przywieźliśmy do Polski towarów wartości niewiele ponad 64 miljony złotych.

W tym samym miesiącu wywieźliśmy zagranicę towarów wartości blisko 74 miljonów złotych.

Nadwyżka wywozu nad przywozem wynosi zatem 10 miljonów złotych.

Ks. Mikołaj rumuński w Warszawie.

25 czerwca przybył do Warszawy książe Mikołaj rumuński. W drodze do Warszawy odwiedził książe Mikołaj Czechosłowację.

Wizyta miała charakter oficjalny, w obydwu państwach wystąpił książe Mikołaj w swoim nowym charakterze generalnego inspektora rumuńskich wojsk lotniczych.

O CZEM NALEŻY PAMIĘTAĆ.

Z radością stwierdzić należy, że od pewnego czasu zmniejszył się już pęd zagranicę. Wiele danych złożyło się po temu: zaznajomienie publiczności z pięknemi naszemi uzdrowiskami, warunki polityczne, gospodarcze i t. d. i t. d. Rozumie się, że jeszcze pewna ilość ludzi wyjeżdża zagranicę bądź z wycieczkami, bądź na dłuższy pobyt. Niezależnie od tego cała masa polaków zarówno obywateli polskich, czasowo przebywających poza krajem, jak i obywateli innych państw stale tam zamieszkałych, czuje się związaną z macierzą. Frazes patrjotyczny jest oczywiście niedostatecznym wyrazem tych uczuć. Stajemy się pożyteczni dla kraju, gdy przywiązanie do niego przybiera konkretne formy.

W danym wypadku mamy na myśli lokowanie naszych wydatków osobistych, związanych z nałogiem palenia tytoniu. Mówimy o tem dlatego, że dochody z tytułu zmonopolizowania produkcji i sprzedaży wyrobów tytoniowych stanowią najpoważniejszą pozycję w budżecie Rzeczypospolitej Polskiej. O tem nie mogą zapomnieć Polacy przebywający zagranicą.

Wiadomą rzeczą jest, że kupiec w olbrzymiej większości wypadków sprowadza te towary, które są przez publiczność żądane. Obowiązkiem jest tedy Polaków żądać wszędzie wyrobów tytoniowych tembardziej, że są lepsze od wszystkich prawie papierosów w Europie, a wobec ogromnych rabatów na polskie papierosy eksportowe nie są proporcjonalnie droższe od kupowanych na miejscu wyrobów danego kraju.

Wobec tego, że nadchodzi czas urlopów, wypoczynku letniego, wyjazdów do uzdrowisk, kiedy to lekarze w wielu wypadkach zalecają zarzucenie palenia, przypominamy, że Polski Monopol Tytoniowy wyrabia papierosy odnikotynowane chemicznie, które może palić każdy niezależnie od stanu zdrowia.

Żądając wszędzie polskich wyrobów tytoniowych, każdy Polak przebywający zagranicą da konkretny wyraz przywiązania do kraju.

Komunikat śpiewaczy

Uroczystości Śpiewacze, jakie się odbyły w dniach 4—6 czerwca b.r. wypadły imponująco, gromadząc 5200 śpiewaków a około 10.000 uczestników. W zawodach, jakie się odbyły w teatrze, wzięły udział 82 chóry. Na pierwszem miejscu stanął Lwów — chór „Syrena" z dyrygentem Stadlerem, zdobywając największą ilość punktów, drugie miejsce zajął chor „Echo" ze Stanisławowa. Produkcje stały na wysokim poziomie i świadczą o coraz większem doskonaleniu się naszych zespołów w kierunku artystycznym. Na Zebraniu Delegatów Związków, które się odbyło w tymże samym czasie w Toruniu, wysłuchano obszernego sprawozdania z dotychczasowej działalności Rady Naczelnej Zjednoczenia. Skład Rady Naczelnej Zjednoczenia pozostał ten sam, a mianowicie: prezes — prof. Antoni Ponikowski, zastępcy prezesa — dr. Leon Surzyński z Poznania, p. Zygmunt Kaczyński z Warszawy, p. Tadeusz Hoeflinger ze Lwowa, sekretarz generalny dr. Jan Niezgoda, skarbnik — p. Edmund Pinkwart, bibljotekarz — p. Tadeusz Czerniawski, dyrygent naczelny — prof. Wacław Lachman.

Stosownie do zapowiedzi w poprzednim komunikacie podajemy listę Polaków z zagranicy odznaczonych odznaką Honorową Zjednoczenia stopnia II; odznakę tę nosi się na lewej piersi na amarantowej wstędze, zaś odznakę I stopnia nosić można na szyi tylko przy fraku, przy innem zaś ubraniu na lewej piersi.

Z Polaków, mieszkających po za granicami kraju odznakę II stopnia otrzymali pp. Hamada Grzegorz, Muryk Feliks, Ogryczak Roman z Gdańska, Przybylski Ignacy, Kokos Michał, Szłapka Andrzej i Celiński Marceli z Auby we Francji.

Odznakę III stopnia: p. Tylewski Tadeusz z Gdańska i Matuszewski Stanisław z Auby (Francja).

Odznaczonych odznaką I stopnia wymieniliśmy w poprzednim numerze „Wieści z Polski".

Do numeru niniejszego dołączamy, jako bezpłatny dodatek dla polskich chórów zagranicą, „Hymn morski", nagrodzony na konkursie ogłoszonym przez tegoroczny Komitet „Święta Morza". Kompozytorem hymnu jest znany muzyk Feliks Nowowiejski, autorem słów znany literat i poeta, b. redaktor „Wieści z Polski", Antoni Bogusławski.

NASZA OKŁADKA.

Na okładce umieściliśmy wizerunek okrętu „Łucja-Małgorzata", na którym podróżnicy polscy Stanisław Szolc-Rogoziński i Leopold Janikowski odbyli w latach 1882—1886 r. wyprawę naukową do niezbadanych dotychczas brzegów i lądów afrykańskich, a w szczególności do Kamerunu, zajętego później przez Niemców. Śmiały ten, samodzielny czyn, który wzbudził duże zainteresowanie w świecie ówczesnym, świadczy, że duch inicjatywy do dalekich wypraw żeglarskich i odkryć, który po raz pierwszy wykazał się w wieku XV w Janu z Kolna, nie zamarł w Polsce, mimo niesprzyjających warunków

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: rocznie 10, zł. półrocznie 6 zł. Numer pojedyńczy 1 zł.
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich, prenumerata półroczna połowę.

OGŁOSZENIA: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10, ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktor Jadwiga Morawska
Redakcja i Administracja — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6. m. 11 a tel. 690-54
Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6 Tel. 337-72.

30. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. " **Ostrowie Wielkopolskim,** pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. " **Piłce,** pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. " **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. " **Poznaniu,** ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. " **Rozdrażewie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. " **Śremie,** pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. " **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. " **Szamotułach,** pow. Szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział w Śmiglu,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. " **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. " **Wągrówcu,** pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. " **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. " **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. " **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. " **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. " **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. " **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI

w **Paryżu,** II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd de la Republique
w **Nancy,** (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix,** 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse,** (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SSR
SALEZJAŃSKA·SZKOŁA·RZEMIOSŁ
DZIAŁ·GRAFIKI
WARSZAWA·KS.SIEMCA·6